NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie 5 kor. Półrocznie 10 kor. Rocznie 20 kor. — Do Niemiec: Kwartalnie 5 kor. 65 hal. Półrocznie 11 kor. 30 hal. Rocznie 22 kor. 60 hal., z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 6 kor. 30 hal. Półrocznie 12 kor. 60 hal. Rocznie 25 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 40 halerzy — 20 kop. — 40 fen.

Rok XIV. Kraków, 31 marca 1917. Nr. 13.

Uwięzienie cara i carowej.



I. Duma rosyjska w czasie obrad (X) Profesor Milukow, minister spraw zagranicznych w gabinecie rewolucyjnym. II. Pałac w Carskiem Siole, w którym internowano zdetronizowaną parę carską.

Od Administracyi.

Z numerem niniejszym kończymy I-szy kwartał XIV-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Austryi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	20 koron
Półrocznie	10 „
Kwartalnie	5 „



Monarchia czy republika: Wielki książę Cyryl, mianowany po zamachu stanu w Rosyi komendantem marynarki. Za nim w gronie jenerałów b. minister wojny Suchomlinow, oskarżony obecnie o zdradę stanu.

Uwięzienie cara i carowej.

(Do illustracyi tytułowej).

Rozwijające się z błyskawiczną szybkością wydarzenia w Rosyi codziennie przynoszą nowe sensacyjne niespodzianki. Jedną z nich jest aresztowanie byłej pary carskiej i internowanie jej w Carskiem Siole. Ajencya telegraficzna Reutera podaje następujące szczegóły o przewiezieniu cara Mikołaja do Carskiego Sioła:

Czterej wysłani do Mohylewa do cara komisarze rządowi przyjęci zostali tamże przez jenerała Aleksiejewa. Car znajdował się w pociągu dworskim, gdzie pożegnała się z nim matka. Admirał Nilow chciał towarzyszyć carowi, lecz komisarze nie zgodzili się na to. Wielki tłum ludu był obecny przy odjeździe cara. Grupa oficerów żegnała się z carem.

W Carskiem Siole pociąg zajechał przed pawilon cesarski. Car pożegnał się przedtem z swoją świtą i służbą i z całym spokojem wysiadł z wagonu salonowego. Ubrany był w mundur szóstego batalionu kozaków kubańskich; mundur zdobił order św. Jerzego. Twarz jego była zapadła. W towarzystwie księcia Dołgorukiego przystąpił do stojącego w pogotowiu samochodu, którym pod eskortą kawaleryi odwieziono go do pałacu.

Aresztowanie carowej, która w chwili wybuchu rewolucyi znajdowała się w Carskiem Siole, odbyło się w ten sposób, że komendant obwodu petersburskiego, jen. Korniłow, udał się ze swym sztabem do komnat prywatnych carowej w Carskiem Siole, gdzie odczytał jej uchwałę rządu prowizorycznego i zawiadomił ją, że od tej chwili nie znajduje się na wolności, że jej straż zostaje oddalona i że zamek jest ściśle otoczony. Carowa prosiła o pozostawienie jej służby, na co zezwolono.

Tak niespodziewanym epilogiem skończyło się „samodzierżawie“ Mikołaja II., który w obronie swego „samowładztwa“ stawiał szubienice i więził członków Dumy... Dziś ta sama Duma, którą tyle razy Mikołaj II. rozpędzał, zadecydowała o jego losie...



Z uroczystości narodowych na prowincyi: Tarcza Legionów w Brzesku.



Z frontów bojowych: Kościół parafialny w jednej z miejscowości na zachodnim froncie, zniszczony zupełnie pociskami artyleryi francuskiej.

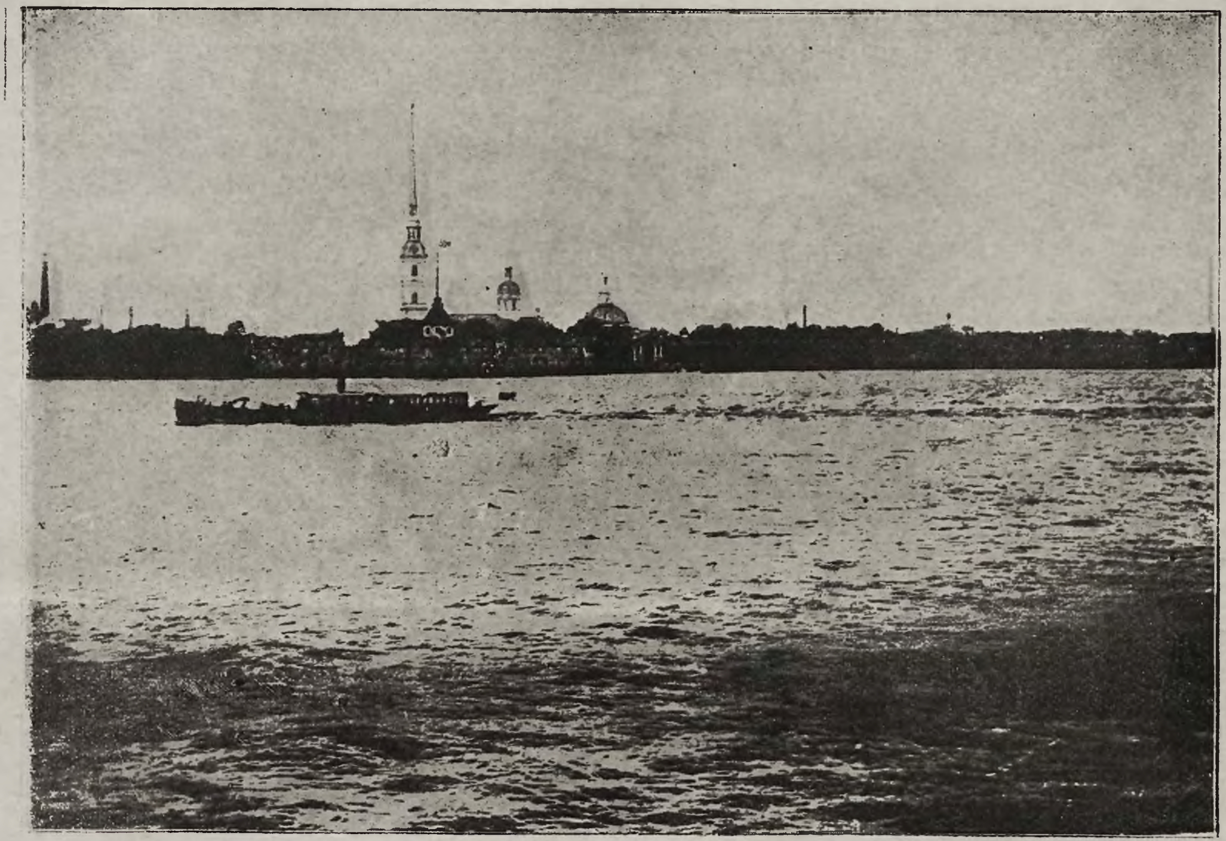
Monarchia, czy republika?

Dziś trudno jeszcze przewidzieć, jak ostatecznie ułożą się stosunki w Rosyi. Z chaotycznych bowiem wiadomości, jakie nadchodzą za pośrednictwem państw neutralnych, nie podobna wyrobić sobie dokładnego pojęcia o wszystkich szczegółach tego niezwykłego w dziejach przewrotu. W każdym razie zaznaczyły się w tym olbrzymim ruchu dwa prądy, jeden umiarkowany, który wyszedł z łona kierowników Dumy i dążył jedynie do obalenia nieodpowiedzialnych rządów Mikołaja II i biurokracyi, drugi, radykalny, który, przy okazyi dokonanego zamachu stanu, dąży do przekształcenia Rosyi na republikę.

Jaki prąd zwycięży — trudno dziś przewidzieć. Faktem jest jednak, że stojący dziś u steru władzy gabinet, składający się z członków Dumy, musi czynić ustępstwa komitetom rewolucyjnym. Niewątpliwie pod naciskiem kół rewolucyjnych car Michał Aleksandrowicz, na rzecz którego Mikołaj II zrzekł się tronu, ogłosił znany manifest, w którym oświadczył, że „przyjmie najwyższą władzę tylko pod warunkiem, jeżeli to będzie również wolą ludu". która ma się wyrazić w drodze plebiscytu i wezwał „wszystkich rosyjskich współobywateli", aby aż do czasu zwołania konstytuanty byli posłuszni tymczasowemu rządowi.

W danej więc chwili Rosya jest republiką w której najwyższą władzę dzierży tymczasowy rząd rewolucyjny, a koła radykalne coraz energiczniej występują przeciw dynastyi Romanowów i wogóle przeciw monarchii. Pod naciskiem tych kół musiał też złożyć naczelne dowództwo armii wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Z ożył również naczelną komendę marynarki wielki książę Cyryl, który zaraz po zamachu stanu zaofiarował swe usługi komitetowi rewolucyjnemu i z jego rąk otrzymał to odpowiedzialne stanowisko.

Tak więc przewrót rosyjski, którego ogrom trudno dziś jeszcze ogarnąć, zatacza coraz szersze kręgi i postawił dziś Rosyę wobec dylematu: monarchia, czy republika?



Monarchia czy republika: Twierdza Petropawłowska w Petersburgu, osławione więzienie dla przestępców politycznych, w którem osadzono obecnie aresztowanych ministrów.



Oddział jazdy w przejściu przez pustynię w Mezopotamii.



Z frontów bojowych: Zburzone domy na rynku w Komarnie. (Fot. M Gottmann).

Z uroczystości narodowych na prowincyi.

Dnia 10. bieżącego miesiąca odbył się w Brzesku obchód 5. listopada i równoczesne odsłonięcie tarczy Legionów. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionem w kościele parafialnym przez sędziwego i znanego patryotę, ks. prałata Kosseckiego. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Krzemieniecki. Po nabożeństwie, podczas którego śpiewał chór pań miejscowych udał się pochód pod magistrat, przy którym właśnie w ogródku ustawiono miły dla oka kiosk o motywie starego polskiego drewnianego budownictwa kościelnego. Piękną tarczę Legionów i kiosk fundował baron Götz-Okocimski. Imieniem Powiatowego Komitetu Narodowego przemówił pan Henryk Bukowski w zastępstwie nie mogącego wziąć udziału z powodu choroby barona Götza-Okocimskiego. Treściwe i serdeczne przemówienie zakończył p. Bukowski apelem, by chętnymi datkami, zebranymi przy wbijaniu gwoździ w tarczę, przyczynić się do złagodzenia nędzy wdów i otarcia łez sierotom po Legionistach.

Z kolei zabrał głos delegat N. K. N., profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, p. Staszewski, który z entuzyazmem i werwą, nie spotykaną u ludzi jego wieku, uprzytomnił zebranej publiczności, jak wielkiej wagi jest dla nas manifest dnia 5. listopada. Nieubłagana zemsta za rozbiór Polski — zdaniem mowcy — była jednym z powodów toczącej się obecnie wojny, a manifest 5. listopada jest koniecznością dziejową.

Wzniosła i przemawiająca głęboką miłością ojczyzny mowa p. prof. Staszewskiego nagrodzona została żywymi oklaskami, poczem nastąpiło wbijanie gwoździ honorowych.

Miasto, jakkolwiek był to dzień powszedni, przybrało wygląd świąteczny przez dekoracye flagami narodowemi i zamknięcie sklepów.



Monarchia czy republika: Ogólny widok Petersburga. Na pierwszym planie most Troickij.

Zgon dostojnika Kościoła.

Kościół katolicki w Rosyi stracił swego pasterza. Na Krymie zmarł ks. arcybiskup Wincenty Kluczyń-



Z frontów bojowych: Żołnierze austryaccy w linii tyralierskiej na wschodnim froncie.

ski, który był trzynastym z rzędu metropolitą mohylewskim. Aczkolwiek archidyecezya nosi nazwę mohylewskiej i tamże istniała katedra metropolitalna, jednakże arcybiskupi nie zamieszkiwali w tem mieście. Już pierwszy tej archidyecezyi pasterz, ks. Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz (ur. 1784 † 1826), po swej nominacyi na arcybiskupa, osiadł przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, skąd w roku 1800 udał się na wygnanie do Mohylewa, z którego powróciwszy, zamieszkał we własnym pałacu w Petersburgu, przy ulicy Kazańskiej, gdzie też umarł. Historya tej największej w świecie archidyecezyi jest niezmiernie ciekawa, ale i smutna. Pasterze jej przechodzili te same prześladowania i uciski, co i ich Ojczyzna, z której wszyscy pochodzili.

I ś. p. ks. metropolita Wincenty Kluczyński dzielił ich łzawy żywot. I on musiał się borykać z trudnościami najrozmaitszego rodzaju, tak, że choć stosunkowo nie bardzo jeszcze stary, postanowił zrezygnować z wysokiego stanowiska i młodszym oddał rządy archidyecezyi, sam udając się na Krym, gdzie go w Ałuszcie w dniu 27. lutego śmierć zaskoczyła w siedmdziesiątym roku życia.

Zmarły dostojnik kościoła pochodził z gubernii witebskiej, studya odbywał w Dynaburgu i Wilnie, a wkońcu w Akademii duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra teologii. Wyświęcony w r. 1871 przez ś. p. biskupa żmudzkiego, Macieja Wołonczewskiego, posuwał się zwolna w hierarchii duchowieństwa na wyższe szczeble, był profesorem seminaryum duchownego w Wilnie, a w roku 1896 otrzymał kanonię wileńską i jednocześnie wyjechał do Petersburga, jako delegat kapituły wileńskiej. W roku 1901 Stolica Apostolska w uznaniu zasług nadała ks. Kluczyńskiemu godność prałata Jego Świątobliwości. W roku 1905 uzyskał w Rzymie stopień doktora teologii, a w roku 1910 został arcybiskupem mohylewskim. Na tem stanowisku, które zajmował przez lat cztery, to jest od wybuchu wojny w roku 1914, rozpoczął walkę z propagandą schizmatycką, którą reprezentował departament obcych wyznań i ministerstwo oświaty.

Zmarły arcybiskup usiłował oprzeć się przeprowadzeniu regestracyi osób, które w latach wolnościowych 1905—1907 przeszły z prawosławia na katolicyzm, oraz mężnie i nieustraszenie bronił praw języka polskiego w wykładach religii w szkołach początkowych i średnich. Jako Polak i kapłan był poważany i kochany przez wszystkich. Nękano go też z tego powodu na każdym kroku i utrudniano spełnianie pasterskich obowiązków.

Cześć Jego pamięci!



Zgon dostojnika Kościoła: S. p. ks. arcybiskup Wincenty Kluczyński, metropolita mohylewski.

Zjazd kapelanów legionowych w Warszawie.

W pierwszej połowie marca obradował w Warszawie zjazd wszystkich kapelanów polowych Legionów Polskich. Obradom przewodniczył superior polowy Legionów ks. Panaś.

Przedmiotem narad była sprawa pełnienia obowiązków duszpasterskich w przyszłem wojsku polskiem oraz kwestya uregulowania stosunków do duchowieństwa cywilnego i ludności cywilnej.

Po dyskusyi, w której przemawiali kapelani ks. dr. Glewicz, ks. Antosz i inni — powzięto różne uchwały, co do których mają być czynione starania o zatwierdzenie ze strony władz wojskowych duchownych i świeckich.

Na zjeździe omawiano między innemi sprawę utworzenia episkopatu polowego wojsk polskich, która na razie nie została jeszcze rozstrzygniętą i natrafia na pewne trudności. W razie pomyślnego jej załatwienia przez władze okupacyjne biskupem polowym zostałby niewątpliwie ks. biskup Bandurski, który od samego początku otacza Legiony swą pasterską opieką i cieszy się ogromną popularnością wśród Legionistów.

W związku z tą sprawą, omówiono na zjeździe wogóle organizacyę opieki duchownej w utworzyć się mającem wojsku polskiem.



Monarchia czy republika: Domniemany „car z woli ludu“, wielki książę Michał Aleksandrowicz



Zjazd kapelanów legionowych w Warszawie: Uczestnicy zjazdu w czasie narad.

(Fot. A. Dulęba, Warszawa).

Adam Wiaryga Minieski.

Poza frontem

(Powieść z dni ostatnich).

26

Pani Rzęśniewska była bardzo skłonna do płaczu i rozrzewnień, to też pod wpływem słów męża oczy jej napłynęły łzami.

— Ależ mnie jej żal, Stasiu, bardzo żal... Nie jestem z kamienia, ale...

Nie dokończyła, bo drzwi otwarły się ze stukiem. Do pokoju wbiegła starsza córeczka Rzęśniewskich.

— Mamusiu — zawołała — ta pani, co przyszła z tatusiem, to płacze, tak strasznie płacze!... Pytałam się jej, czy chora, co ją boli, przyniosłam wody. Ale ona pić nie chce i nic nie odpowiada... Tylko płacze i płacze...

Doktorowa, nie czekając dalszego opowiadania córki, pobiegła szybko do jadalnego pokoju, w którym zostawiła Józię...

Dziewczyna siedziała przy stole. Czoło przycisnęła do jasnej, marmur naśladującej ceraty i łkała głośno, rozpacznie.

Dzieciarnia Rzęśniewskich skupiła się dokoła niej, zdumiona, zaciekawiona i trochę przestraszona. Ma lutka Jadzia zadarła główkę do góry i powtarzała z powagą:

— Lala ziazia... Lala płacie...

— Dzieci! Marsz do swojego pokoju! — zakomenderowała pani Rzęśniewska.

Dzieci w jednej chwili znikły z pokoju, bo wiedziały z doświadczenia, że, gdy matka tak energicznym tonem przemawia, to niema żartów.

Rzęśniewska pochyliła się nad Józią.

— Co pani jest?... Proszę się uspokoić! No, bardzo proszę...

Usiłowała podnieść głowę płaczącej i spojrzeć w jej łzami zalane oczy.

— Pani ma zmartwienie, prawda?... Biedne... biedne dziecko...

Delikatnie gładziła ręką miękkie włosy Józi, zapominając o swoich wahaniach i zarzutach. Widok tej ślicznej i świeżej, jak poranek wiosenny, dziewczyny, tak gorzko, boleśnie płaczącej, rozbroił ją zupełnie.

Gotowa była płakać razem z Józią i zapragnęła bardzo pocieszyć ją i ukoić...

Pieszczota i miękkie, współczujące słowa, owiały dziewczynę ciepłem... Z wdzięcznością spojrzała na doktorowę.

— Dziękuję pani i bardzo przepraszam... Już nic... Nie mogłam zapanować nad sobą, bo... Och! gdyby pani wiedziała...

— No, to niechże mi pani powie wszystko, to może poradzimy coś wspólnie... Jestem o tyle starsza, że prawie mogłabym być matką pani! A pani ma mamę?...

— Nie mam...

— Czy dawno już?

— O! Dawno!...

Z tkliwą, macierzyńską pieszczotą objęło ramię pani Rzęśniewskiej kibić Józi.

— Biedactwo... sierotka... No, chodź, mała, opowiedz mi wszystko, jak matce... Nie płakać już, nie płakać...

Pociągnęła Józię na kanapę i głowę jej przytuliła do piersi.

Pod wpływem tej serdeczności otwierało się serce Józi... Uczuła wielkie zaufanie do tej kobiety i chęć do zwierzeń...

Uspokoiła się trochę, otarła oczy i szczerze, otwarcie, niczego nie ukrywając i samej siebie nie usprawiedliwiając, opowiadać zaczęła...

— — — — — — — — — — — — —

— Trudno, moje dziecko... Skłamałabym, gdybym powiedziała, że to było dobre i rozsądne postępowanie, ale rozumie się i usprawiedliwić można... Nie trzeba martwić się, ani płakać... On cię kocha... Ożeni się z tobą i wszystko skończy się szczęśliwie...

Józia potrząsnęła smutnie głową.

— Nie... Ona nie pozwoli na to... Ona mnie nienawidzi...

— Kto?

— Pani Żarnicka... Matka jego...

— Toż on przecie pełnoletni... Może swoją wolę mieć...

— A może i on sam nie zechce... Nazwał mnie teraz przy matce narzeczoną, ale to pewnie tylko tak sobie... Gdyby był chciał naprawdę, to mógł przecież dawniej... Zresztą ja o tem nie myślałam wcale...

Doktorowa spojrzała na nią zdumiona.

— Jakto? A cóż pani właściwie myślała, jadąc tutaj?...

— Nic... Napisał, że jest chory... tęskni... chce mnie widzieć... Więc rzuciłam wszystko i przyjechałam...

— A tamtego narzeczonego ci nie żal?...

— I żal... i wstyd... i jego i Anielki mojej najdroższej najlepszej... Ale musiałam, musiałam... I nie żałuję... Jeszcze raz drugi raz zrobiła to samo...

— Żarnicki ma święty obowiązek ożenić się z panią!

— Ja nie chcę, żeby on się ożenił ze mną z obowiązku... Nie będę mu się narzucała. Ja nie dlatego...

Rzęśniewska wzruszyła ramionami.

Dziwna z pani dziewczyna... Serce gorące, a głowa niespokojna... No, obejmuję ja teraz opiekę nad panią, tylko sobie wymawiam, żebyś mi, moje dziecko, nie urządziła drapaka!...

— Och! Proszę pani...

Skrzypnęły drzwi i doktor dyskretnie wsunął głowę.

— No, cóż tam słychać?... Rozmowa skończona? Panna Józia się uśmiecha? Doskonale! Moje panie, wyznam wam, że jestem wściekle głodny... Panno Józiu, czy pani wogóle nie jada?... Wyśmienity wynalazek, jak na wojenne czasy, ale na dłuższą metę może okazać się niepraktycznym... Jadwisiu! Każ podawać obiad!...

— — — — — — — — — — — — —

— Dobry wieczór, Anielko! Czemuż tak późno dzisiaj? I gdzie panna Iza?

— Moja droga, jestem taka wzburzona! Izi naturalnie nie mogłam wziąć ze sobą?

— Dlaczego? Co się stało? — pytała najspokojniej pani Żarnicka, siadając w fotelu naprzeciw gościa.

— Jakto, ty pytasz? Przecież ty chyba najlepiej powinnaś wiedzieć o tem, o czem mówi już całe Zakopane!...

— Ależ, o czem?

— No, o tej jakiejś pannie, która przyjechała do twojego syna! — zawołała Masławska — Zamieszkała u Rzęśniewskich!... Rzęśniewski opowiada wszystkim, że to narzeczona Konrada!...

— Rzęśniewski jest głupiec! On, zdaje się, sam się zakochał w tej awanturnicy!... Już ja się z nim rozmówię!.. Nauczę go rozsiewać plotki!...

— Co to wszystko znaczy?!... Co to za panna? Skąd ona?!... Widziałam ją z Rzęśniewską. Ona jest nawet przystojna i, doprawdy, wygląda na panienkę z dobrego domu, a wcale nie na awanturnicę! Jestem bardzo rozżalona...

— Pozwól... — próbowała przerwać Żarnicka, ale pani Masławska jednym tchem mówiła dalej.

— Izia taka wrażliwe dziecko... Ona płacze... może to odchorować!... To niegodne postępowanie!... Tyś mnie zapewniała, że syn twój zakochany w Izi szalenie!...

— Bo też jest zakochany!...

— Więc cóż znaczy ta panna?!... Dlaczego przyjechał?... Dlaczego Rzęśniewski nazywa ją narzeczoną?!...

— Kiedy nie pozwalasz mi dojść do słowa... Zaraz ci wszystko wytłumaczę. To sobie jest taka mała romantyczno-awanturnicza historyjka...

— Ale ja Konrada uważałam już prawie za zięcia!... Moja córka jest skompromitowana!...

— Nieco dramatyzujesz i przesadzasz, moja droga Anielko... Ten epizod, co prawda, nie bardzo przyjemny, nie wpłynie zupełnie na zmianę naszych planów... Żadne dzieci nasze się kochają... Nikt tu taj nie jest skompromitowanym prócz tej... tej panny... Zjechała niespodziana... nieproszona i próbuje się z zadziwiającą iście bezczelnością narzucić.

— Więc ma jakieś prawa?...

— Z dawnych. Chyba takie, które sobie sama wyimaginowała... Konrad, kiedy był na ewakuacyi w Pradze, poznał, nie wiem już jakim przypadkiem, tę małą... Rozmieszczona wychodźtwie... towarzystwo mieszane... No i ona przyczepiła się do niego... Po wyjeździe z Pragi, jakiś czas prześladowała Konrada listami, na które nie odpisywał...

— Coś tam musiało być pomiędzy nimi...

— Nic takiego, coby na Konrada nakładało jakieśkolwiek obowiązki...

— Zawsze jednak...

— Najwyżej przelotny flirtcik... O! Mój syn jest zanadto rozsądny, honorowy!..! Chociaż ona chciała może czego innego, ale przeliczyła się! To ananas!.. Cnotra i bezczelna dziewczyna, bez żadnych zasad!.. Bezwstydna kokietka!... Najlepszy materyał na skończoną awanturnicę...

Żarnicka była w tej chwili głęboko przekonana o prawdzie słów własnych. Pomimo pozornego spokoju, wrzała cała gniewem.

Uczucie nienawiści względem Józi spotężniało, kiedy przekonała się, jak wielki wpływ wywiera ta dziewczyna na Konrada...

Na twarzy pani Masławskiej znać było wahanie, widocznie wymowa dawnej koleżanki niezupełnie ją przekonała.

Matka panny Izy nie odznaczała się szerokimi horyzontami umysłowymi, ani nawet bystrym sprytem życiowym, ale serce miała dobre, wrażliwe i wyobraźnię trochę romantyczną.

Dlatego to tak chętnie zgodziła się na małżeństwo Izy z Konradem, chociaż bogata jedynaczka mogła liczyć na świetniejszą pod względem materyalnym partyę.

— Niech Iza będzie szczęśliwa. — mówiła sobie — Niech idzie za tego, kogo pokochała... Życie bez miłości szare jest i smutne.

Ona sama nie zaznała miłości. Zmuszona przez długie lata żyć w konwencyonalnem małżeństwie, całą czułość swego serca przeniosła na córkę.

Jej pragnęła zapewnić to wymarzone szczęście i martwiła się tem nieraz, że Iza jest taka dziwnie chłodna i obojętna na wszystko.

Dopiero Konrad Żarnicki... Tak! Iza go kocha, to jasne, to widoczne, ale on?..

Dlaczego nie oświadczył się dotychczas?... I jaką rolę gra w jego życiu tamta... taka ładna...

Miała ciągle przed oczyma śliczną dziewczęcą twarz Józi, pobladłą, posmutniałą...

— Wiesz — zaczęła — że ta panienka nie robi wcale wrażenia awanturnicy... Taka buzia milutka, prawie dziecinna... Skromnie wygląda...

Żarnicka roześmiała się trochę nieszczerze.

— Daruj, moja Anielko, ale muszę ci powiedzieć, że nie znasz się na ludziach... To są wszystko pozory... Ty nie masz pojęcia, jak takie komedyantki umieją doskonale grać rolę niewiniątek... Zaręczam ci, że to stworzenie, zepsute do gruntu, zdemoralizowane i niebezpiecznie chytre!... No, ale ja już sobie z nią poradzę!...

— Więc syn twój jej nie kocha?

— Ależ, skąd! Znać jej przecież nie chciał!

— I ona tak ni stąd ni zowąd przyjechała?

— Spadła, jak grom z jasnego nieba!... Pomyśleć, co to za dziewczęta bywają teraz!... Jakie to szczęście, że twoja i moja córka nic z podobnemi stworzeniami nie mają wspólnego!...

— Ona jednak musi być szalenie zakochana!

— Kto to wie!... Może tylko bezczelna i wyrachowana... A chociaż kochała się, to gdzież wstyd, gdzie ambicya?!... Ze jej tam rzucił kiedyś kilka miłych słówek?!... Trudno, moja droga — dodała Żarnicka tonem poufnego zwierzenia — mężczyzna nie może być jak niezapisana kartka welinu, jak pierwsze śniegi... A Konrada tak się zawsze czepiały kobiety... On ma coś w sobie, co ciągnie... Szaleją za nim po prostu...

Ostatnie słowa powiedziała matka Konrada z pewnym akcentem zadowolonej próżności macierzyńskiej.

Pani Masławska w milczeniu skinęła potakująco głową.

I ona uznawała ten magnetyczny wpływ ciemnych oczu Konrada.

Toż przecie Iza... Ona jako dziecko nawet była tak cicha i spokojna, że płaczu jej nikt nie słyszał.

A dzisiaj rozpłakała się, chyba po raz pierwszy w życiu. Kiedy do pensyonatu przedostała się wieść o pięknej nieznajomej, która przyjechała do Żarnickiego, Iza nie zapanowała nad sobą i zapłakała gorzko, boleśnie.

Wspomnienie łez córki zdecydowało ostatecznie panią Masławską.

— Jeżeli tak jest, jak mówisz, to z tą natrętną panną trzeba coś zrobić!.. Należy ją jak najprędzej usunąć z Zakopanego!...

— Naturalnie!.. Zdaj to już na mnie!...

— Cóż zamierzasz robić?...

— Cóż?.. Poprostu napiszę do ojca tej dziewczyny, żeby sobie zabrał swoją obiecującą córeczkę!...

— A jeżeli ojciec zażąda, aby się Konrad z nią ożenił?...

— Może sobie żądać!... A to wyborne!... Także jakieś dzikie pretensye!... Żenić się!... Ty masz pomysły, moja Anielko!...

— Jakże się pan Konrad dzisiaj czuje? — zapytała pani Masławska.

Lepiej!.. O wiele lepiej!... Gorączka zmniejszyła się... Zasnął i spi spokojnie...

— Ach! Jak to dobrze!... Dzięki Bogu!... Izia się ucieszy!.. Biedne dziecko, jak tam pewnie niespokojnie na mnie czeka!... Chciałabym, żeby to już było po ślubie, albo przynajmniej po zaręczynach... Dlaczego właściwie twój syn dotychczas nie oświadczył się?

— Jakżebyś chciała, tak raz, dwa, trzy?... Konrad jest dobrze wychowany i wie, jak się zachować

wobec panny, względem której ma się poważne zamiary... Iza słusznie mogłaby się obrazić zbytnim pospiechem...

Pani Masławska była przekonana. Przeszło jej jednak przez myśl, że Iza nie obraziłaby się i, że Konrad zrobiłby może dobrze, gdyby mniej zważał na konwenanse i zasady dobrego wychowania.

ROZDZIAŁ XIV.

Spokojnie i wygodnie przespana noc zatarła na twarzy Józi ślady niewywczasu i znużenia.

Pozostała bladość, która przy matowo białej cerze i melancholijnem dzisiaj spojrzeniu prześlicznych turkusowych oczu, nadawała urodzie Malinowiczówny specyalny urok i czyniła ją nawet więcej niż zwykle „interesującą".

To też, pomimo bardzo skromnego ubrania, Józia zwracała na siebie ogólną uwagę, kiedy obok doktorowej Rzęśniewskiej szła główną ulicą Zakopanego, wracając z sanatoryum od Zarnickiego. Mężczyźni oglądali się za nią, ten i ów przystawał nawet, a prawdopodobnie niejeden usiłowałby spojrzeć bliżej w piękne oczy, gdyby nie surowa, groźna niemal mina doktorowej.

Rzęśniewska wzięła bardzo poważnie swoją rolę opiekunki i postanowiła ratować tak lekkomyślnie nadszarpniętą opinię Józi.

To też oświadczyła dzisiaj, że nie pozwoli samej iść do Zarnickiego, ale będzie jej towarzyszyła.

Józia nie protestowała, przeciwnie, z serdeczną wdzięcznością przyjęła propozycyę swojej nowej opiekunki:

— Jaka pani dobra, że pani się tak o mnie troszczy!

— Trudno, jeżeli pani nie ma rozsądku, ktoś musi mieć go za panią.

Rzęśniewska rozumowała, że jej towarzystwo, mężatki szanowanej i nieposzlakowanej, będzie tarczą ochronną dla nierozważnej panienki i zamknie usta nazbyt gorliwym plotkarzom.

Dlatego wybrała drogę przez Krupówki, aby w czasie największego ruchu na zakopiańskim „deptaku" pokazać się z Józią.

— Popatrz! — odezwał się zupełnie głośno jakiś wyelegantowany, naperfumowany młodzieńczyk— Nie spodziewałem się w tej marnej dziurze zobaczyć takiej piękności!... Ależ, to istny model „americain beauty".

— Wcale nie żadna „americain beauty" — protestował towarzysz — to poprostu po polsku cud dziewczyna!

Mówili tak głośno i tak natarczywie spoglądali na Józię, że nie można było ani nie słyszeć, ani też pomylić się, do kogo odnoszły się te słowa.

W Józi drgnęła zadowolona próżność. Wprawdzie nie myślała teraz wcale o tem, by kokietować kogokolwiek, jednak ten bezceremonialny hołd, oddany jej urodzie, sprawił jej przyjemność.

Na usta dziewczyny wypłynął leciutki uśmiech, nie podniosła wszakże powiek i nie spojrzała w stronę młodzieńców.

Doktorowa natomiast była oburzona. Odwróciła głowę i spiorunowała młodych elegantów takim wzrokiem, że cofnęli się spłoszeni, mrucząc coś z wyraźnem niezadowoleniem.

Gdyby pani Rzęśniewska zechciała silniej wytężyć słuch, to byłaby może posłyszała coś o „starym smoku" i „cerberze".

Nie tylko jednak mężczyźni zwracali uwagę na Józię, patrzyły na nią także i kobiety, z większem nawet zaciekawieniem, chociaż innego nieco rodzaju.

Chyża w locie, wszechwiedząca pani plotka rozniosła po Zakopanem wiadomość o pannie, która przyjechała do Zarnickiego, przyczem pewne szczegóły uległy specyficznemu zabarwieniu, a przybyły inne, które z rzeczywistością nie miały nic wspólnego.

W Zakopanem, jak zwykle w każdej miejscowości, gdzie gromadzą się ludzie, mający dużo wolnego czasu i żądni wrażeń — nowa sensacya znalazła grunt podatny i szeroki posłuch.

Starsze i młodsze panie i panny, które mijały Józię, spoglądały na nią to ze zdziwieniem, to z politowaniem lub wzgardą. Na niektórych twarzach, nacechowanych wyrazem dobroci, znać było współczucie.

Jakaś młodziutka blondyneczka, podążająca drobnym krokiem obok surowej, poważnej mamy, wpatrzyła się w Józię z niekłamanym zachwytem.

— Mamo, jaka śliczna!... — zawołała prawie głośno.

— Cicho bądź, Niusiu! — skarciła ją matka — Nie wypada, żebyś się za tą panną oglądała!...

— Ależ dlaczego, mamusiu?.. Przecież pani doktorowa z nią idzie, a ta panienka to doprawdy taka cudna...

— Jesteś nieznośna, Niusiu!... Masz szesnaście lat, a zachowujesz się, jak źle wychowany dzieciak...

Blondyneczka umilkła z nadąsaną trochę miną.

Józa szła w ogniu tych spojrzeń, spokojna i smutnie zamyślona. Nie przeszło jej to przez myśl, że przechodzące panie tak bardzo się jej ładną, ale skromną osóbką interesują.

Daleko więcej uwagi, niż na przechodniów, zwracała na roztaczającą się przed nią czarowną w blasku jesiennego słońca panoramę Tatr.

Nagle drgnęła i podniosła oczy. Spotkała się ze wzrokiem wysokiej, bardzo chudej, żółtowłosej panny, ubranej w wykwintny, jasny kostyum angielski.

W szarych, zwykle przygasłych, chłodnych źrenicach, żarzył się płomień nienawiści.

Panna Iza Masławska, mijając Józię, otarła się prawie o nią i spojrzała jej w twarz w taki sposób, że Maliniewiczównie zdało się, iż ją ktoś biczem uderzył.

Zrozumiała, że ta nieznana jej kobieta nienawidzi ją i, zdumiona, zadała sobie pytanie: za co? dlaczego?

— Kto jest ta pani w angielskim kostyumie, co przeszła teraz obok nas?

— To jest panna Iza Masławska.

— Pierwszy raz słyszę to nazwisko i nie widziałam nigdy tej panny. Czego ona może chcieć odemnie? Widziała pani, jak się na mnie popatrzyła?... Aż mnie dreszcz przeszedł...

— Widziałam.

— Tak, jakby mnie nie wiedzieć jak nienawidziła... Ale, za co?!... Przecież jej nic złego nie zrobiłam, ani zrobić nie mogłam...

— Czasem można komuś zrobić przykrość, albo wyrządzić krzywdę bezwiednie!...

— Kiedy ja tej pani nie znam!...

Doktorowa nic nie odpowiedziała.

— W tem coś musi jednak być... Bez powodu nikt się tak nie patrzy... I pani wie, co to jest!... O! Ja to pani z oczu czytam!...

— Nie będę zaprzeczała, panno Józiu... Istotnie wiem. Pani i takby się tego musiała dowiedzieć, a lepiej, że odemnie, niż od kogo innego... Otóż, panna Masławska uchodziła tutaj w Zakopanem za narzeczoną Konrada Zarnickiego... Zdaje się, że jest w nim bardzo zakochana...

— Aaa!...

Józia przycięła zębami wargę. Zapanowała chwila dłuższego milczenia.

— Czy pani Zarnicka pragnęła tego małżeństwa?

— Ależ tak! Naturalnie... To ona usilnie kojarzyła tę parę, jak się okazuje, wbrew woli i sercu syna.

— A czy ta panna Iza... bogata?

— Bardzo nawet. Pochodzi przytem z rodziny szeroko spokrewnionej z arystokratycznymi domami. Jednem słowem, świetna pod względem materyalnym i towarzyskim partya.

Ostry ból przeszył serce Józi. Ona przecież nie była świetną, nie była żadną „partyą". Czyż miała prawo stawać na drodze Konrada?

Możeby on sam później żałował.

— Czy... czy Konrad oświadczył się pannie Masławskiej?

— Tego nie wiem. Chyba nie, bo przecież nie byłby w takim razie pisał do pani.

Józi nie przekonał ten argument. Pomimo miłości dla Konrada, nie miała wcale zaufania do siły i stałości jego charakteru.

— Ona nie ładna! — szepnęła, jakby chcąc się pocieszyć.

— No! To zależy od gustu. Elegancka, dystyngowana... W każdym razie nie tak ładna, jak pani — uśmiechnęła się doktorowa — to też nie ona zdobyła serce pana Konrada.

— I pani powiada, że... ona go kocha?

— Podobno.

Jasne oczy Józi pociemniały jakoś dziwnie.

— — — — — — — — — — — — — —

Naprzeciw pani Rzęśniewskiej wybiegła jej córeczka.

— Mamusiu, mamusiu! Przyjechała jakaś pani do panny Maliniewicz!

Doktorowa zdziwiła się, a Józia zadrżała.

— Co? Jaka pani?

— Taka młoda... bardzo ładna... przyjemna... ślicznie ubrana... Zaprowadziłam ją do jadalni i prosiłam, żeby poczekała. — trzepotała jednym tchem dziewczynka.

Józia, wyprzedzając doktorowę, wbiegła pierwsza do pokoju.

— Anielka!

— Józka! Józka! Szalone dziecko!... Coś ty zrobiła, dziewczyno!...

Na widok Józi prysnęło gniewne oburzenie Walczakowej, rozpłynęło się w ciepłej fali serdecznego współczucia.

Anielka wyciągnęła do przyjaciółki ramiona. Józia jednak nie w objęcia jej, ale do rąk przypadła i gwałtownie, gorączkowo całować je zaczęła.

— Oh! Ty dobra!... najlepsza!... złota, jedyna, najdroższa!... Tyś dla mnie przyjechała!... Nie dbałaś o swoje zdrowie, nie myślałaś o zmęczeniu, a ja!... Jestem podła, zła, głupia!... Nie warta takiej dobroci, takiej przyjaźni!...

— Józiu! Józiu! Co ty pleciesz!... Przestań, dziecko!... — broniła się Anielka, wyrywając ręce, które Józia okrywała pocałunkami — Uspokój się... Pomówimy rozsądnie...

— Przedewszystkiem przedstaw mnie pani doktorowej! — dodała, spostrzegając, że pani domu od dłuższej chwili stoi, jako niemy świadek tego niezwykłego powitania.

— Panna Józia zanadto wzruszona — uśmiechnęła się doktorowa — przedstawię się zatem sama... Jestem Rzęśniewska...

— Walczakowa... Doprawdy nie wiem, jak mam pani podziękować za łaskawą opiekę nad moją nierozważną przyjaciółką, a zarazem pupilką...

— No! Pupilka nabawiła panią trochę kłopotu i strachu napędziła...

Anielka mimowolnie westchnęła ciężko.

— Tak! Ja nie jestem godna, żeby mnie święta ziemia nosiła!... — zawołała Józia z taką tragiczną miną, że Rzęśniewska i Walczakowa nie mogły powstrzymać uśmiechów.

— Oj! Józiu, jaką ty masz skłonność do przesady!... Zawsze wpadasz w krańcowość!... Oskarżać się, wymyślać sobie, to umiesz, ale zapanować nad sobą, to się nie chce...

— Anielko! Jedyna moja!... Wiem, co mi powiedzieć możesz, ale ja musiałam!... I widzisz, pomimo wszystko nie żałuję tego, com zrobiła!... Serce mi pęka, kiedy pomyślę, jak ciebie obraziłam i rozgniewałam... Żal mi kogoś innego, a jednak nie żałuję!...

— Pomówimy o tem, a teraz podziękuj pani doktorowej za gościnę i opiekę i chodź ze mną...

— Gdzie pani zamieszkała? — zapytała pani Rzęśniewska.

— W pensyonacie mojej kuzynki, pani Skarszewskiej... Jeszcze raz serdecznie dziękuję pani... Pójdziemy, Józiu... Musisz się przedewszystkiem przebrać... Przywiozłam trochę twoich rzeczy.. Ta sukienka domowa za krótka, poplamiona, wytarta... Jak stała, tak pojechała... — zwróciła się do Rzęśniewskiej — Nie wzięła nic ze sobą...

— Co za szczęście, że ją pani tak prędko znalazła!...

— Prawda! — zawołała nagle Józia — Skąd ty się dowiedziałaś, że ja tutaj jestem, u państwa Rzęśniewskich?

— O! To nie było nic trudnego... Zakopane nie takie znów wielkie, a o tobie, niestety, szeroko już tutaj mówią!...

Józia spłonęła rumieńcem przykrości i spuściła oczy. Doktorowa pokiwała głową z ubolewaniem.

Kiedy Anielka z Józią wychodziły, Rzęśniewska szepnęła młodej kobiecie do ucha:

— Niechże się pani bardzo na nią nie gniewa.. Już i ja jej powiedziałam porządne kazanie, a przytem miała ona skądinąd za swoje!... Gdyby nie mój mąż, strach pomyśleć, coby się stać mogło!...

— — — — — — — — — — — — — —

Kiedy znalazły się w zacisznym ciepłym, czystym pokoju pensyonatu, Anielka zdjęła kapelusz i okrycie.

— Czemu się nie rozbierasz, Józiu? — zwróciła się do przyjaciółki, która stała bez ruchu.

Walczakowa wyciągnęła rękę i zesunęła z włosów Józi jej zieloną czapeczkę.

Ta drobiazgowa przysługa, ten ciepły, miły gest, dopełniły miary wzruszenia dziewczyny.

Z głośnym szlochem rzuciła się do kolan Anielki i głowę do jej sukni przytuliła.

— Przebacz mi! Daru! Nie potępiaj!... Nie odpychaj!... Nie odbieraj swojej przyjaźni!...

— Józka! Znowu waryujesz!... Ty niepoprawna!... No, wstańże, wstań, bo, doprawdy, dopiero teraz się pogniewam!... — mówiła Anielka, podnosząc Józię i sadzając na kanapce.

— Więc nie pogniewałaś się na mnie?... Więc mnie kochasz jeszcze?!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z rządów „krwawego cara“.

Nie wiadomo jeszcze, jaką koleją potoczą się dalej wydarzenia w Rosyi, jak się skończy ten niebywały przewrót w państwie carów. Faktem jest jednak, że zamknęła się karta rządów Mikołaja II., którego zrzuciła z tronu wielka zawierucha światowa. A rządy te — najlepiej charakteryzuje nazwa „krwawego cara“, jaką otrzymał Mikołaj II. Wprawdzie za jego rządów powstał pierwszy parlament rosyjski — Duma, ale stała się ona tylko parawanikiem rosyjskiego absolutyzmu i biurokratycznej samowoli. Rewolucyę 1905 - 1906 roku Mikołaj II utopił w potokach krwi, a panowanie jego stało się nieustanną walką z wolnościowymi porywami narodu...

Dziś, gdy ten „twórca“ konstytucyi rosyiskiej, który całą Rosyę usiał lasem szubienic, złożył swą krwawą koronę, warto przypomnieć niedawne dzieje jego rządów.

Mikołaj II. urodził się 18 maja 1868 roku, jako syn ówczesnego następcy tronu, a późniejszego cara Aleksandra III. i księżniczki duńskiej Dagmary. Z powodu słabego zdrowia musiał unikać hucznych uroczystości, sportów i wogóle wysiłków fizycznych, skutkiem czego poświęcał się nawet mało wojskowości. Za poradą lekarską dla wzmocnienia sił, przedsięwziął Mikołaj w roku 1891 podróż światową, pod czas której wykonał na niego w Kioto zamach fanatyczny policyant japoński. Od śmierci uratował go wtedy kuzyn jego i towarzysz podróży, książę grecki Jerzy, znany z atletycznej siły. Po owym zamachu pozostała na twarzy Mikołaja czerwona pręga, ciągnąca się od skroni aż do szyi, a pochodząca od cięcia pałaszem.

Dnia 1. listopada 1894 roku umarł ojciec jego, car Aleksander III w Liwadyi, a na tron wstąpił Mikołaj II., który dnia 14. listopada zaślubił księżnę Alicyę heską, noszącą jako carowa, imiona Aleksandra Teodorowna. Dnia 26. maja 1896 roku wśród nadzwyczajnego przepychu odbyła się w Moskwie uroczysta koronacya. Ale już ten pierwszy akt panowania cara Mikołaja II. zakończył się tragicznie, a mianowicie straszną katastrofą na polu Chodynka pod Moskwą w dniu 30. maja. Rozdawano upominki pamiątkowe i łakocie pomiędzy lud, który nieprzejrza nymi zastępami cisnął się do rozdawnictwa. Wtedy to, wśród niesłychanego natłoku, pod parciem olbrzymich fal ludzkich zginęło kilka tysięcy osób, bądź uduszonych, bądź zdeptanych. Katastrofa ta wywarła wstrząsające wrażenie na cara, a zwłaszcza na carową.



Z frontów bojowych: Kolumna niemieckiego trenu sanitarnego w Mezopotamii.

Po koronacyi, w sierpniu 1896 roku, para carska złożyła wizyty na dworach w Wiedniu i Berlinie. Na wiosnę 1897 roku złożył rewizytę cesarz Franciszek Józef, a w sierpniu cesarz Wilhelm II. Ku końcowi sierpnia tegoż roku nastąpiły na dworze carskim odwiedziny prezydenta republiki francuskiej, Feliksa Faure'a, „byłego garbarza“. Wtedy car w toaście użył po raz pierwszy o Francuzach wyrazów: „nation alliée“.

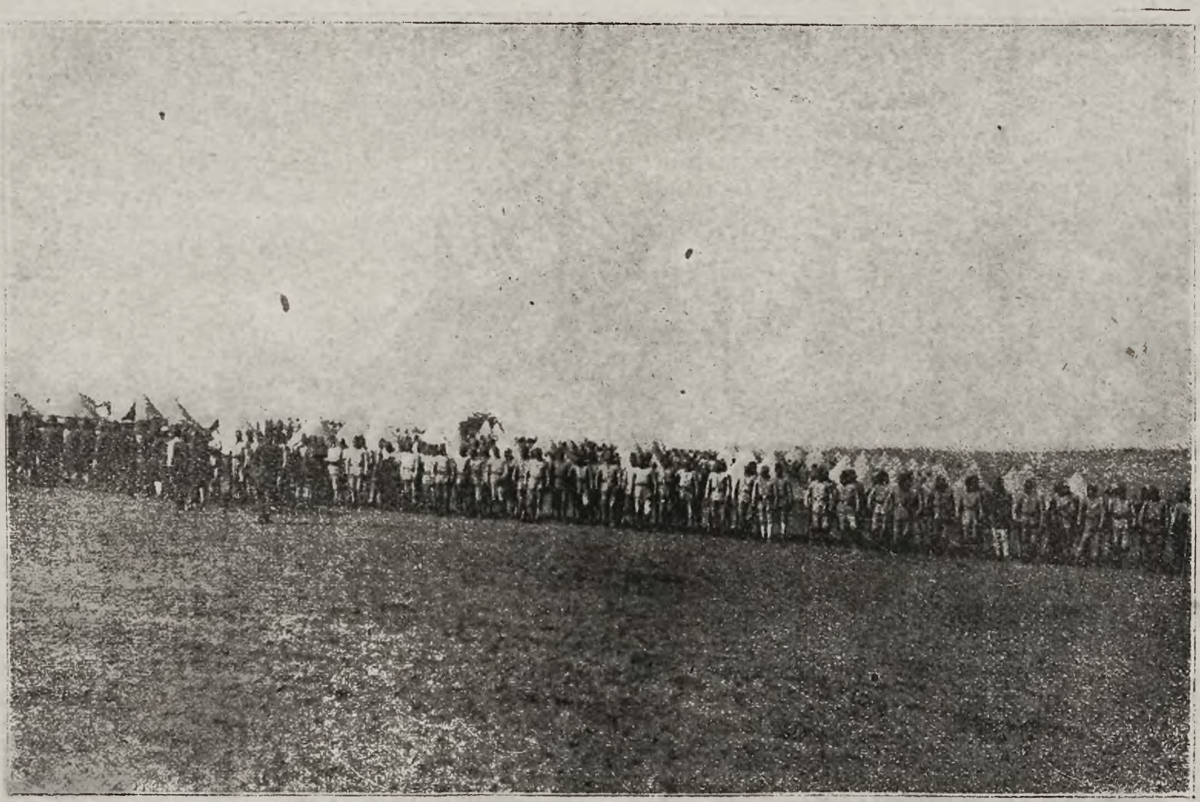
Ale polityka rosyjska szła jeszcze torami pokojowymi i zwracała się głównie ku dalekiemu wschodowi. Budowano dalej kolej syberyjską, umocniono wpływy rosyjskie w Korei, zajęto w roku 1897 Port Arthura, a w następnym roku zawarto z Chinami formalny układ co do dzierżawy tego portu.

Dnia 24. sierpnia 1898 roku nota ministra spraw zagranicznych, hr. Murawiewa, w sprawie konferencyi dla zabezpieczenia pokoju i ograniczenia zbrojeń. W czasie od 18. maja do 29. lipca 1899 roku obradowała konferencya pokojowa w Hadze — a równocześnie Rosya odbudowała port wojenny we Władywostoku, powiększyła swoją flotę wojenną, zorganizowała i uzbroiła na nowo artyleryę, a wreszcie rozgospodarowała się w Persyi. W roku 1900 brała Rosya udział w zbiorowej akcyi mocarstw europejskich przeciwko Chinom podczas powstania bokserów, poczem uzyskała od Chin znaczne koncesye polityczne i ekonomiczne.

W czasie od 30 września do 3. października 1903 roku bawił car Mikołaj w Wiedniu i w Mürzsteg, a podczas tego zjazdu zgodzono się na utrzymanie umowy z roku 1897 co do Macedonii. Dnia 5 października Austrya i Rosya wystosowały identyczną notę do Turcyi, którą wezwały ją do przeprowadzenia reform w Macedonii, a równocześnie nastąpiła „demarche“ w Sofii.



Z rządów „krwawego cara“: Zdetronizowany car Mikołaj z carową i następcą tronu (na rękach) w czasie jubileuszu domu Romanowów w Kremlu moskiewskim.



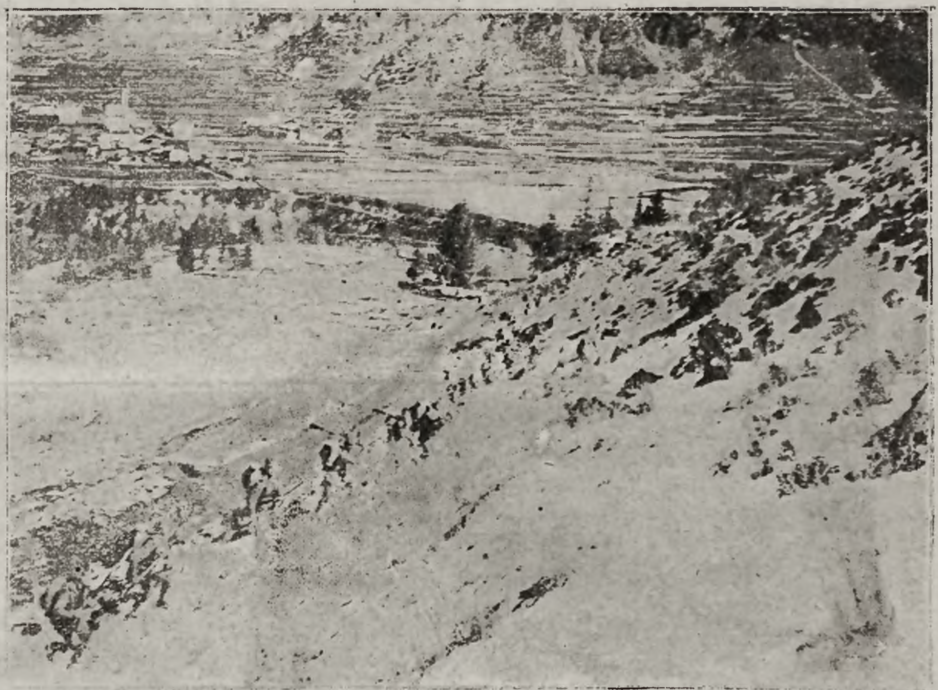
Z frontów bojowych: Obóz wojsk tureckich poza frontem w Mezopotamii.

Tymczasem wewnętrzne stosunki w Rosyi gmatwały się coraz bardziej. Wśród włościan objawiało się głuche wrzenie, w miastach powstawały rozru-



Okopy włoskie w lesie.

Z frontów bojowych:



Tyralierka w górach Tyrolu.

chy, spiskowali studenci, motłoch urządzał pogromy żydów, rząd zamykał uniwersytety. Dnia 27 lutego 1901 roku zamordowany został minister Bogolepow, rozpoczęły się zamachy na autonomię Finlandyi, nastąpiła konfiskata kościelnych majątków w Armenii. Zamachy szły po zamachach, a gdy Plehwe objął rządy, jako minister spraw zagranicznych, stosunki pogorszyły się jeszcze.

Wybuchnęła nieszczesna wojna z Japonią w roku 1904, zakończona pogromem Rosyi i zawarciem pokoju w Portsmouth. Po wojnie naród chciał porachować się z rządem — nastąpiła niezapomniana dotąd rewolucya.

Dnia 22 stycznia 1905 roku ruszyło pod wodzą Gapona 100 000 ludu pod pałac Zimowy w Petersburgu, ażeby wręczyć carowi petycyę o zniesienie rządów biurokracyi. Przyszło do krwawej walki z policyą i wojskiem, podczas której z tłumu padło około 2 000 osób. A potem nastąpiły rozruchy w Moskwie, Warszawie, Łodzi, Odessie, tudzież wybuchnęły strajki kolejarzy.

Dnia 19 stycznia 1905 roku podczas święta Jordanu strzelano do pałacu Zimowego; dnia 24 stycznia zbuntowali się marynarze w Sebastopolu, dnia 27 czerwca wybuchł bunt na pancerniku Potemkin; dalej był szereg buntów armii.

Dnia 30 października 1905 roku pojawił się manifest carski, przyrzekający konstytucyę i ustanawiający Dumę, która dnia 10 maja 1906 roku rozpoczęła w pałacu Taurydzkim swe obrady. Ale wrzenie wcale nie ustało.

Nastąpiły lata walk reakcyi z Dumą, a równocześnie zewnętrzna polityka Rosyi zwróciła się ku bliskiemu wschodowi, ku sprawom bałkańskim. Na tym terenie wzmagał się coraz bardziej antagonizm pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą, która w środkach wcale nie przebierała, posługując się zwłaszcza Serbią. Wynikiem tej „polityki" rosyjskiej było zamordowanie austryackiego następcy tronu i jego małżonki w Sarajewie w maju 1914 roku przez fanatyków serbskich. Co potem nastąpiło, mamy wszyscy w świeżej pamięci.

Gdy car owego pamiętnego lata wysyłał nieprzejrzane szeregi wojsk swoich, które miały zgnieść Austro Węgry za jednym zamachem, nie przeczuwał, co go czeka w trzecim roku wojny.

Z frontów bojowych.

Poza zajęciem Bagdadu, co przypomniało znowu odległy teren mezopotamski, gdzie bezustannie toczą się walki pomiędzy angielskiemi i tureckiemi wojskami, zajmuje uwagę sprawozdawców militarnych cofnięcie się wojsk niemieckich na froncie zachodnim, które było niespodzianką dla... Anglików i Francuzów. Ten manewr strategiczny jeden z krytyków militarnych bardzo trafnie i obrazowo porównuje z operacyą lekarską. W poprzednim miesiącu — pisze wspomniany krytyk — niemiecki sztab generalny przyłożył nóż operacyjny do własnego frontu i odciął z niego kawałek, położony nad potokiem Ancre. Widocznie ten zużyty odcinek był niejako ciałem obcem w organizmie frontu bojowego i trzeba go było wydalić.

Przed kilku dniami z takich samych powodów trzeba było na froncie zachodnim dokonać drugiej podobnej operacyi, która tym razem odbyła się na skalę znacznie większą. Począwszy od miasta Arras



Z frontów bojowych: Pozycya austryacka na galicyjskim froncie.

aż do rzeki Aisne, Niemcy, wedle planu z góry powziętego, wyrzekli się pasa terenu, na którym położone są miejscowości Bapaume, Peronne, Roye i Noyon. Pas terenu, oddany w ręce Francuzów i Anglików, mierzy w linii powietrznej około 110 kilometrów, zaś linii rzeczywistej, która ma bieg wężowaty, około 140 kilometrów. Szerokość owego pasa oddanego nieprzyjacielowi, nie jest znana, również nie znamy, z powodów zrozumiałych, nowego frontu niemieckiego.

Jeżeli nowa linia frontu ma na ogół mieć bieg linii prostej — pisze jeden z rzeczoznawców wojskowych — to w takim razie front niemiecki na nowych stanowiskach zostałby skrócony o 30 kilometrów, co oznaczałoby znaczną oszczędność w liczebnym stanie wojsk. Przypuściwszy, że na przestrzeń czterech kilometrów potrzeba jednej dywizji, jako załogi, to skrócenie frontu o 30 kilometrów pozwoliłoby na usunięcie z frontu czterech do ośmiu dywizyi, które mogą być gdzieindziej użyte. Jeżeli doliczymy do tego tylko dwie dywizye jako rezerwę, to Niemcy oszczędzili 10 dywizyi, czyli 150 000 ludzi. Co prawda, podobne zaoszczędzenie sił nastąpiło także po stronie nieprzyjacielskiej, ale w tym wypadku należy przypomnieć aforyzm: *Si duo idem faciunt, non est idem.* Zadania operacyjne i jakość zarówno żywego, jak martwego materyału wojennego, są tymi czynnikami, które stanowią w tym wypadku o zyskach z powodu skrócenia frontu.

Nazwy Bapaume, Peronne, Roye i Noyon — pisze inny krytyk wojskowy — są nam dobrze znane i w naszej wyobraźni stały się ogniskami niemieckiej potęgi. Pierwsze wrażenie, wywołane ustąpieniem z tych miejscowości, było bolesnem, ale w rozważaniach rzeczowych trzeba wyrzec się wszelkich sentymentów. Należy pamiętać, że chodzi o wielkie rzeczy i że trzeba wobec nich wyrzec się drobiazgowych i małostkowych rozmyślań.



Melpomena w rowach strzeleckich: „Wóz reklamowy" teatru polowego 16. pułku piechoty obrony krajowej.

Jeżeli owe miejscowości i opuszczony teren wojenny ocenimy pod względem militarnym, to musimy dojść do wyniku, że we froncie niemieckim nie został naruszony żaden nerw życiowy. Wymienione miejscowości mają takie samo znaczenie, jak dziesiątki innych miast, a pas ziemi, położony za niemi, jest terenem mniej więcej tak samo pagórkowatym, jak reszta okolicy. Co najważniejsze, ujścia wszystkich gościńców, dróg i kolei znajdują się tak samo na nowej linii frontu niemieckiego, jak na dawnej. Poprostu Niemcy wyrzekli się pewnej powierzchni zajętego kraju.

W sposób prosty i jasny wyraża się o powodach i celach skrócenia frontu urzędowy komunikat niemieckiego sztabu:

„Przy osądzaniu wypadków wojennych na froncie zachodnim, pomiędzy Arras i Oise, należy podnieść, że dotychczasowa linia bojowa została planowo opuszczona, skutkiem czego usunęliśmy ujemne strony frontu nieruchomego. Kierownictwo wojsk niemieckich zapewniło sobie swobodę działania i zabezpieczyło inicyatywę wobec nowych zadań. Kierownictwo wojsk niemieckich pragnie rozwiązać te zadania, ponosząc jak najmniejsze ofiary, gdy bezskuteczne i wśród olbrzymich strat wykonane próby przełamania frontu ze strony naszych nieprzyjaciół w Szampanii i nad rzeką Somme udowodniły, że przełamanie silnych stanowisk jest niemożliwe. Obecnie, po przesunięciu frontu niemieckiego, kierownictwo wojsk koalicyi znalazło się wobec nowego położenia i musi powziąć nowe decyzye, wymagające dużo czasu".

Jakież to jest nowe położenie wojsk anglo francuskich? Muszą one obecnie — jak donosi wiedeński współpracownik wojskowy „Grazer Tagespost" — wyjść ze swoich dawnych, dobrze zbudowanych stanowisk i, posuwając się za Niemcami urządzić sobie nowe stanowiska. Oczywiście te nowe stanowiska nie mogą mieć tej siły odpornej, którąby z góry wykluczała kontrofensywę.

„Anglicy i Francuzi — powiada ów krytyk — przebywają obecnie jedno z najcięższych przesileń wojennych. Na froncie, wynoszącym około 150 kilometrów, trzeba wśród niszczącego ognia dział niemieckich posuwać się przez otwarty teren i budo-





Z frontów bojowych:

Rów pod gruzami francuskiej wsi na zachodnim froncie, łączący niemieckie stanowiska.

Austryacki punkt obserwacyjny w Karpatach.



Melpomena w rowach strzeleckich: Artyści i „artystki“ teatru polowego 16. pułku piechoty obrony krajowej.

wać, tudzież wzmacniać nowe stanowiska. Na to trzeba całych tygodni czasu, podczas którego Niemcy nie będą z pewnością stać bezczynnie. Anglicy i Francuzi są w położeniu, podobnem do położenia eskadry, która, nie mając zręczności manewrowania, opuszcza port i naraża się na spotkanie z nieprzyjacielską, górującą właśnie pod względem manewrowania. Kierownictwo woisk anglo-francuskich straciło inicyatywę działania“.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy szereg zdjęć ze wszystkich frontów bojowych, a między innemi z frontu zachodniego i z Mezopotamii.

Melpomena w rowach strzeleckich.

Wśród ponurych obrazów obecnej wojny mile niewątpliwie uderzają swą niezwykłością zamieszczane w „Nowościach Illustrowanych“ fotografie z 16 pułku obrony krajowej. I w dzisiejszym numerze podajemy kilka nowych zdjęć z wesołego życia Melpomeny wśród „krakowskich dzieci“ na froncie. Wśród huku armat, w ogniu nieprzyjacielskim, o czterysta zaledwie kroków od Moskala, tryska humor i dowcip w ukrytym pod ziemią teatrze polowym 16 pułku obrony krajowej. O działalności tego jedynego niewątpliwie przybytku Melpomeny w rowach strzeleckich pisaliśmy już niejednokrotnie. Dziś więc tylko zaznaczymy, że stara się on pod każdym względem dorównać teatrom w „hinterlandzie“, urządzając jubileuszowe przedstawienia i nie gardząc reklamą... Jedna z naszych illustracyi przedstawia właśnie „wóz reklamowy“ sceny polowej, zapowiadający „jubileusz“ dyr. Swierczka..

A jeśli nie brak w tym teatrze polowym benefisów, jubileuszów, reklamy i t. p., to naturalnie nie może braknąć również i artystek, bez których nie może obejść się żaden teatr. Wprawdzie dam w rowach strzeleckich niema, ale od czego przemyślność zuchów krakowskich, którzy w walce z Moskalami nauczyli się przezwyciężać wszelkie trudności. I tu więc poradzono sobie doskonale... Dzielni żołnierze na czas działalności artystycznej odrzucają bagnety i mundury i przeistaczają się na niepozbawione bynajmniej wdzięku „damy“, jak to mogą przekonać się Czytelnicy z załączonych w dzisiejszym numerze fotografii tych niezwykłych „artystek“.



Melpomena w rowach strzeleckich: Jedna z „artystek“ kapeli teatralnej 16. pułku piechoty obrony krajowej



Z frontów bojowych: Pozycye austryacko-węgierskie na wołyńskim froncie.

A. R. Green

Zbrodnia w „Białym Domku"

Tłumaczyła: Marya Segeny.

8

— Czy przypomina pan sobie, którego to dnia miało miejsce?

— Na honor, mój kochany panie, nie bardzo... Ale, ale, zaczekaj pan... Tego dnia otrzymałem naboje dynamitowe dla kamieniołomów... Zajrzę zaraz do ksiąg moich. Każda data transportu jest tam skrupulatnie zapisana. Pan zechce poczekać.

Po chwili naczelnik powrócił i rzekł z przekonaniem:

— Wiem już teraz napewno. To było we wtorek 27 listopada.

Byrd nie mógł powstrzymać westchnienia. Niestety, jego przewidywania sprawdzały się w zupełności. Przeświadczenie to napełniło go dziwnym smutkiem. Widząc jednak, że zapytania jego zaniepokoiły naczelnika stacyi, wytłumaczył mu, że ów młody człowiek wydalił się nagle z domu, nie mówiąc, do kąd się udaje, a zrozpaczona rodzina czyniła za nim poszukiwania.

— Będę mógł teraz uspokoić ją cokolwiek — dodał Byrd — Ale zanim pana pożegnam, pragnę jeszcze coś panu pokazać.

Mówiąc to, wyjął z portfelu portret Morgana, narysowany przez siebie i podał go naczelnikowi.

— Czy to ten młody człowiek, którego pan widział tutaj w dniu 27 listopada? — zapytał.

— Tak, tak, napewno! — odparł tamten bez najmniejszego wahania. — Poznałem go natychmiast.

Burza.

Dwadzieścia cztery godzin upłynęło od rozmowy Byrda z naczelnikiem stacyi w Monteith. Detektyw, dla którego wina Cyryla Morgan była teraz już zupełnie jasną i uzasadnioną, postanowił przedsięwziąć trzecią wycieczkę do lasu. Chciał tym razem wynaleźć ślad, wskazujący, że młody inżynier przeszedł rzeczywiście tak, jak się tego spodziewał, przez dolinę, rozciągającą się za Białym Domkiem.

Dochodząc do West Ridge, spotkał miss Beatryczę Darnell, wychodzącą z willi profesora Darlinga. Byrd bez słowa skłonił się przed nią głęboko, obejmując ją badawczem spojrzeniem. Zauważył, że młoda dziewczyna zmieszała się lekko na jego widok.

Kiedy Byrd opuszczał hotel, udając się na tę wycieczkę, czas był prześliczny. Ostatnie dni jesieni przypominały lato, pełne słońca i ciepła. Ludność ze Sydney, korzystając z tej nadzwyczajnej pogody, gromadnie wylegała na ulice i przedmieścia. Ruch ten ożywiony ułatwiał czynność Byrda. Ale zaledwie wyskoczył z tramwaju, chmury, które już od pewnego czasu przesuwały się po niebie, zaczęły się szybko gromadzić i w chwili, kiedy Byrd wchodził do lasu, zerwał się wicher gwałtowny, zwiastujący nadejście burzy. Co prawda, Byrd, na którym widok miss Darnell wywarł był silne wrażenie, nie spostrzegł zaraz tej zmiany atmosferycznej. Zaledwie w lesie zauważył ciemną chmurę, przesuwającą się nad drzewami i przysłaniającą blask słońca. Niedługo grube krople deszczu spadać poczęły, a wicher z wściekłością hulał po lesie, wstrząsając wierzchołkami sosen.

— Do dyabła! — zaklął Byrd — Teraz znowu deszcz uwziął się na mnie! Ea! Nic znowu strasznego! To będzie pewno ulewa, która prędko przeminie. Dokąd jestem pod drzewami, nie grozi mi nic złego, a kiedy przybędę na polanę, schronię się do szopy węglarzy.

Przeciągły grzmot zahuczał w oddali. Byrd przyśpieszył kroku. W kilka minut doszedł do szopy, ale kiedy już zamierzał wejść do środka, instynkt jakiś nakazał mu się cofnąć. Ogarnęło go nagłe przeczucie o obecności tam kogoś obcego. Okrążył szopę, żeby przez okienko zajrzeć do środka. Byrd nie mylił się. Rzeczywiście w szopie ktoś się znajdował. Był to mężczyzna. Siedział przy stole, plecami zwrócony do okna, w postawie, wyrażającej wielkie przygnębienie. Po budowie ciała i ciemnych włosach detektyw poznał w nim siostrzeńca pani Clemmens.

Zdumienie ogarnęło Byrda.

— Co mógł tu robić Cyryl Morgan? W jakim celu tu przybył? Czy oczekiwał kogo?

Byrd znalazł się w trudnem położeniu. Jeżeli się pokaże, obudzi nieufność młodego człowieka, który nabierze przekonania, że jest szpiegowanym. A pozostać na deszczu, podczas szalejącej burzy, nie było znowu rzeczą bardzo przyjemną. Tembardziej, że huragan wzmagał się z każdą chwilą, gęste błyskawice przerywały zaciemnione niebo, a deszcz już strugami przeciekał przez gałęzie drzew. Byrd czuł, że ubranie zaczyna mu już przylegać niemile do ciała. Do tego wszystkiego nowe wydarzenie podwoiło stan silnego rozdrażnienia, w które zapadał. Do uszu jego dobiegł szelest kroków, a osoba jakaś, której dojrzeć nie mógł, zdążała szybko do szopy.

Byrd doczołgał się do rogu ściany, dygocząc z zimna i ciekawości i zaledwie mógł powstrzymać okrzyk zdumienia. Osobą, biegnącą do szopy, była miss Beatrycza Darnell! Nie zwracając wcale uwagi na wicher i deszcz, zalewający jej twarz i suknię, młoda dziewczyna przystanęła przed drzwiami szopy i popchnęła je silnie.

— Chciałeś się ze mną widzieć, Cyrylu — wymówiła pewnym głosem. — Otóż jestem! Co masz mi do powiedzenia?

A więc to była schadzka! Zagłuszając w sobie wszelkie uczucie delikatności, Byrd natężył słuch, aby nie zatracić ani jednego słowa tych dwojga.

Głuchy pomruk grzmotu i świst wichru były jedyną odpowiedzią na zapytanie miss Darnell.

— Cyrylu! — powtórzyła głośniej, posuwając się na próg szopy. Czy mnie słyszysz?

Stłumiony jęk wybiegł ze środka.

— Rozumiem, że pragnąłeś tego widzenia — mówiła dalej młoda dziewczyna. — Ja sama również chciałam cię jak najprędzej zobaczyć, choćby dlatego, aby ci wyrazić mój żal, że nie umarliśmy oboje tego nieszczęsnego dnia, w którym tu, na tem samem miejscu, omawialiśmy nasze zamiary na przyszłość.

Oślepiająca błyskawica przerwała jej słowa. Cały las zatrząsł się od wstrząsającego uderzenia piorunu. Olbrzymia gałąź, wyrwana wiatrem, odłamała się od najbliższego drzewa i spadła u samych stóp miss Darnell.

— Sądziłam, że to już koniec wszystkiego! — zawołała zmienionym głosem. — Ale nie! Zbrodnia nie w ten sposób okupioną być musi! Cyrylu, pamiętaj! Zapora nie do zniesienia staje odtąd pomiędzy nami. Ale, pomimo wszystko, nic nie przeszkodzi mi przyjść ci z pomocą, kiedy zajdzie potrzeba. Mów, czego żądasz odemnie?

Głos młodego człowieka zabrzmiał nareszcie, bezdźwięczny i zrozpaczony:

— Powiedz, Beatryczo, powiedz! Jak uciec od wyrzutów sumienia, które mnie udręczają?

Zaległo dosyć długie milczenie. Byrd nie mógł się oprzeć pokusie, by nie wyciągnąć głowy, aby ujrzeć to, co się działo we wnętrzu szopy.

Miss Darnell, w postawie pełnej litości i współczucia, stała o kilka kroków od Cyryla Morgan, siedzącego z twarzą, ukrytą w dłoniach.

— Jest tylko jedna rzecz do uczynienia, Cyrylu — rzekła głosem, nabrzmiałym serdecznością i wzruszeniem. — Należy odpokutować winę, wyznając ją szczerze. Nie trzeba, aby niewinny cierpiał za winnego. Jest to, niestety, jedyna rada, jaką ci dać mogę, jedyne wyjście z tej okropnej sytuacyi, w którą wtrąciła nas szalona twoja niecierpliwość. Żegnam cię, Cyrylu! Jeżeli to ma być podnietą do wzbudzenia w tobie poczucia obowiązku, to wiedz, że myśl moja towarzyszyć ci będzie na każdym kroku w wykonaniu tego ciężkiego zadania, które nakreśla się teraz przed tobą.

Przy tych ostatnich słowach zdawało się Byrdowi, że miss Darnell walczy ze sobą, aby nie położyć ręki na pochylonej głowie, żebrzącej może tej ostatniej pieszczoty, ale odwróciła się nagle, jak gdyby nie chcąc uledz tej pokusie i krokiem pewnym wyszła ze szopy, nie spojrzawszy już poza siebie. Wkrótce wysmukła jej sylwetka zginęła pomiędzy gęstemi drzewami lasu.

Kiedy szelest jej kroków zamarł już pod gąszczami, Byrd ostrożnie i cicho wsunął się do szopy. Młody człowiek siedział nieporuszony w tej samej postawie, ale kiedy detektyw kaszlnął dyskretnie, aby go uprzedzić o swojej obecności, nagłym ruchem podniósł głowę. Wtedy Byrd o mało nie zemdlał pod wrażeniem zdumienia, które jak grom zwaliło się na niego! Człowiek, którego miał przed sobą, nie był tym, którego spodziewał się ujrzeć!...

W szopie.

— Zdaje mi się, że ścigamy jedną i tę samą zwierzynę! — zawołał człowiek, który tak doskonale przejął postać Cyryla Morgan. — Odgadłem już to w Buffalo, wówczas, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem pana!

— Pan Brown!

— Do usług pana! Albo, jeżeli pan woli, Frank Hickory z Nowego Jorku, detektyw i kolega pański.

Byrd poznał w nim teraz nieznajomego, który tak zręcznie odkrył identyczność Gordona Hildretha, w dniu pierwszego przesłuchania świadków.

— Zdawało mi się rzeczywiście, że gdzieś już miałem przyjemność widzieć pana — rzekł Byrd, czerwony z rozdrażnienia.

— W takich razach, jeżeli się coś komuś zdaje, mój kochany panie, to należy to zgłębić. Sosuję to równie do pana jak i do siebie. Gdybym był pewnym w pensyonacie pani Hart, że pan jesteś kolegą, o którym mi mówiono, że może mi dopomódz w mojej robocie, nie byłbym sobie oczywiście pozwolił na krzyżowanie pańskich planów.

— Faktem jest, że odesłałem pana chętnie kilkakrotnie do wszystkich dyabłów!

— A jednak — dodał Hickory w porywie naiwnej szczerości — miałem wielką ochotę poprowadzić sam tę sprawę! Byłem prawie pewnym wygranej, dzięki tej kombinacyi, którą wymyśliłem i którą pan tak niepotrzebnie popsztrzył.

Byrd z trudem powstrzymał się od okazania wstrętu, jakim przejął go niedelikatny proceder Franka Hickoryego.

— Czy nie można było w inny sposób przekonać się o winie pana Morgan? — zapytał surowo. — Nie pomyślał pan nad tem, że ta podstępna komedya będzie powodem cierpienia miss Darnell i zniszczyć może całe jej życie. Przecież pan w ten sposób zdradził przed nią człowieka, którego ona kocha.

Pomimo braku delikatności i bezwzględności, wyrobionej przez kilkoletnie oddawanie się podobnym sprawom, Hickory nie mógł się obronić przed pewnem uczuciem zmieszania i niezadowolenia.

— Ona o tem nie potrzebuje nigdy wiedzieć — rzekł zachmurzony. — Tak, przyznaję, nie było to bardzo lojalne po tąpienie, ale pan powinien to lepiej od innych rozumieć. W naszym zawodzie nie zawsze przypada nam piękna i szlachetna rola do odegrania. W każdym razie — dodał już z pewnością siebie — wiem teraz, czego się mam trzymać bo ch ba jasnem jest, kim właściwie jest morderca pani Clemmens.

Byrd zaśmiał się ironicznie, patrząc pogardliwie na swojego kolegę.

— Był pan również dwa dni temu przekonany niezbicie, że jest nim pan Gordon Hildreth. Cóż z nim teraz pan zamierza uczynić? Ogłosić publicznie jego niewinność, a pańską pomyłkę?

— Zartuje pan, ale jednak ma pan słuszność — odparł Hickory, przyjmując pogodnie ironię Byrda. — Głupcy tylko mogą twierdzić stanowczo, że są wolni od pomyłek. Co zaś do mnie, otrzymałem mało-nkie ostrzeżenie, które mi dostatecznie otworzyło oczy.

— Ostrzeżenie?

— Tak jest.

— Czy można je wiedzieć?

— Cierpliwości, mój kochany panie! Musielibyśmy przedtem porozumieć się między sobą. Czy pana zamysłem jest pracować we dwóch, czy samemu?

Byrd nie zastanowił się jeszcze w tym względzie. Zamiast usiąść na ławce, tak, jak go do tego ruchem ręki towarzysz uprzejmie zapraszał, zaczął chodzić wzdłuż i wszerz po szopie.

— Niechże pan usiądzie i porozmawiajmy poważnie — zniecierpliwił się Hickory.

— Nie mogę — odparł spokojnie Byrd. — Widzi pan, że ubranie moje jest przemoczone. Muszę je wysuszyć!

— Panie, w takiej chwili?...

— Myśleć o suszeniu ubrania... to pana dziwi? Ale, widzi pan, ja zawsze lubię dużo myśleć, zanim coś powiem stanowczego Pozwoli pan...

I, nie zważając na ogłupiała mine towarzysza, dalej równymi, mierzonymi krokami przebiegał szopę.

— Nie mam wcale ochoty odbierać panu sukcesu z tej, tak sprytnie omyślanej scenki — rzekł wkońcu, stając przed ławką. — Pozatem jest moim obowiązkiem dopomożenie panu do zebrania przeciw oskarżonemu wszelkich dowodów, które uznam za legalne.

— A więc bierzmy się do dzieła! — zawołał Hickory z widoczną ulgą. — Niech mi pan powie przedewszystkiem, skąd się pan tu wziął, właśnie w tej chwili?

— Doszedłem do konkluzyi, że morderca pani Clemmens musiał koniecznie skierować swoją ucieczkę w stronę tego lasu. Przyszedłem więc tu w nadziei napotkania jakich śladów.

— Ale pan musiał już mieć umotywowane powody do podejrzewania Morgana. Co pana na tę drogę naprowadziło?

— Doszedłem do niej rozumowaniem. Ponieważ nie wierzyłem ani przez chwilę w winę Gordona Hildretha, szukałem, badałem, w którą stronę mógłbym rzucić swoje podejrzenia.

— Rozumiem pana. Ale, gdyby na przykład pan przekonał się, że Cyryl Morgan przebywał w tej szopie czas jakiś, do czego byłoby to panu posłużyło?

— Do skompletowania łańcucha dowodów, któremu brakowałoby właśnie tylko tego jednego ogniwa. Do wykazania w niezbity sposób, że w dniu 28. listopada, około godziny dwunastej w południe Morgan stąd się oddalił, i że, przechodząc przez las, dotarł do dworca kolejowego w Monteith, gdzie wsiadł na pociąg, odchodzący do Buffalo.

Hickory spojrzał z zainteresowaniem na mówiącego i gwizdnął przeciągle.

— Mogę panu dostarczyć ogniwa, którego panu brakuje — rzekł, powstając z ławki.

— Co pan mówi?

— Prawdę, o ile się nie mylę, ale tego nie przypuszczam.

— Czy być może?

— Niech pan starannie obejrzy ten stos gałęzi, leżący tam w rogu szopy.

Byrd uczynił zadość jego żądaniu. I wtedy spostrzegł, że nie był to chróst, przygotowany do wzniecenia ognia, ale świeże gałęzie, niedawno ścięte.

— Ho, ho! — mruknął. — To coś ciekawego!

— Nieprawdaż? — pod hwycił Hickory, zadowolony ze swojej obserwacyi.

— Tak to wygląda — ciągnął dalej Byrd — jak gdyby ktoś przygotował tu sobie posłanie. Tak, tak, najoczywiściej rysuje się tu odcisk ciała. Oh! patrz pan — dodał, podając detektywowi gałązkę, do której uczepionych było kilka ciemnych włosów. — Ten, który tu spał, nie zadał sobie nawet trudu okryć chustką swoją poduszkę.

— Widzę, że pan posiada nadzwyczaj bystre oczy — zauważył z uśmiechem Hickory. — A teraz pozostaw pan te gałęzie i przybliż się do stołu — dodał pociągając Byrda za rękę.

— Po co?

— Czy nic pan nie widzi?

— Nie.

— Niech się pan lepiej przypatrzy.

Byrd pochylił się nad stołem i ujrzał na deskach kilka odłamków drzewa.

— Ktoś tu zacinał ołówek — rzekł, podnosząc głowę i pytająco patrząc na towarzysza.

— Zanotuj pan sobie dobrze, że ołówek ten był niebieski — dodał Hickory.

Byrd przytaknął głową.

I że węglarze nie mają zwyczaju posługiwać się ołówkami tego koloru.

— Podczas kiedy do swoich rysunków...

— Otóż to. Zgadł pan.

— Czy pan ma jeszcze coś więcej do pokazania? — zapytał Byrd, silnie zaintrygowany.

— Jeszcze jedną rzecz: oto, co znalazłem uczepione na krzaku — rzekł Hickory, wyciągając z portfelu kawałek dziennika starannie złożonego. — Niestety niema tu ani daty, ani nazwy dziennika. Z formatu jednak, zdaje mi się, że rozpoznaję wydawnictwo „Kuryera z Buffalo“. Jeżeli tak jest rzeczywiście i daty zgodnie schodzić się będą, to sądzę, że ogniwo pana jest dosyć silne. Jak się panu zdaje?

— Nie mylisz się pan — odparł Byrd poważnie. — A teraz niech mi pan powie, co pan odkrył w Buffalo?

— Wiele rzeczy — rzekł Hickory z zarozumiałością w głosie.

— No, no! Ciekawy jestem.

— Przedewszystkiem: Morgan opuścił Buffalo w przeddzień zbrodni, mówiąc, że jedzie odwiedzić kogoś w Nowym Jorku w sprawie swojego wynalazku. Następnie: nie był wcale w Nowym Jorku, a, powróciwszy nazajutrz do pensyonatu, gdzie mieszkał, był przybity i bez humoru.

Od roku mniej więcej marzył o puszczeniu w obieg swojego motoru, w który wierzy, jak we własne życie. Brakowało mu tylko do urzeczywistnienia tych pragnień, tak, jak sam o tem często wspominał, niewielkiego kapitału. Cztery albo pięć tysięcy dolarów. Mały one dopomódz mu do zbudowania aparatu i przekonania inżynierów i kapitalistów, sceptycznie zapatrujących się na ten wynalazek, że sprawa jest poważną i realną. Cóż pan co mówi, panie Byrd.

— Nie... nie... Myślę tylko, że spadek po pani Clemmens wynosił właśnie podobną sumę.

— Bardzo słuszna uwaga! Dalej: Wróciwszy we środę rano do biura, zaraz zasiadł do pracy, jak gdyby nic nie zaszło i pracował aż do chwili, w której jeden z kolegów, czytając dziennik, wykrzyknął niespodziewanie: „Słuchaj-no Morgan! Podobno ktoś ci się przysłużył i usunął twą ciepłą ciotkę!“ Ten żart niesmaczny napełnił oburzeniem otaczających. Co zaś do pana Morgan, to ten, uderzając się w jego stóp, nie byłby wywołał silniejszego wrażenia. Blady śmiertelnie, niezdolny przemówić ani słowa, osłupiałym wzrokiem patrzył na kolegę. Zaledwie w kilka minut przyszedł do siebie i natychmiast opuścił fabrykę, motywując to odejście nagłą niedyspozycyą. Nikt nie wiedział, gdzie spędził dzień następny, ale wieczorem znalazł go w pensyonacie, leżącego w silnej gorączce. Nazajutrz otrzymuje kilka listów ze Sydney. Wzywają go do tego miasta, aby był świadkiem śledztwa i aby towarzyszył pogrzebowi pani Clemmens. Ale oznajmił, że nie jest w stanie opuścić pokoju i dopiero w poniedziałek pojawił się w biurze. A teraz jeszcze...

— Dlaczego pan przerwał, panie Hickory?

— Bo obawiam się pana krytyki.

— Mojej krytyki?

— Tak. Pan zanadto przebiera w wyborze środków, aby stać się dobrym detektywem.

— To jest już moja rzecz — odparł wyniośle Byrd. — Ale niechże pan dalej mówi.

— Przeszukując w poniedziałek szuflady biurka pana Morgan, znalazłem paczkę, związaną czarną wstążką. Zawierała ona z pół tuzina listów. Nie będąc tak dumnym, jak pan, przeczytałem tę korespondencyę. Pochodziła naturalnie od miss Beatryczy Darnell.

— No i co? — zapytał gorączkowo Byrd.

— Przekonała mnie, że, jeżeli Morgan tak gorąco zajmował się sukcesem swojego wynalazku, to nie tylko przez wrodzoną ambicyę, ale także i z miłości.

— Tak, tak, oczywiście — mruknął Byrd.

— Ale ja jeszcze właściwie nie wspomniałem panu o ostrzeżeniu, danem mi — podjął Hickory, bystro patrząc na kolegę.

— To prawda.

— Otóż w sobotę, powracając z pogrzebu pani Clemmens, zostałem zatrzymany po drodze przez straszną jakąś starą wiedźmę.

— Sally Perkins! — zawołał Byrd.

— Właśnie! Pan ją zna, jak widzę.

— Mniejsza z tem, niech pan mówi dalej.

— Otóż w poniedziałek po południu, w przeddzień zbrodni, niech pan uważa, zbierała ona suche gałęzie w lesie. Przybliżając się do polanki, gdzie się teraz znajdujemy, dosłyszała szmer głosów. Musimy przyznać, że jest również niedyskretną, jak ja, bo zbliżyła się ostrożnie, aby podsłuchać. Na ścieżce stał młody człowiek, który wówczas nie znała jeszcze, a obok niego miss Darnell.

— W którem miejscu stali? — przerwał Byrd.

— Na ścieżce, prowadzącej do bagnisk. Młody człowiek żalił się z goryczą na egoizm i upór osoby, którą nazywał ciotką, a młoda dziewczyna, zamiast starać się go uspokoić, podniecała tylko jego oburzenie, tak, że wkońcu zawołał:

— Można oszaleć doprawdy w takiej sytuacyi. Pomyśleć, że z tymi pieniędzmi, które wkońcu i tak z dobrej woli od niej dostanę, mógłbym dorobić się jej majątku i własnego, a równocześnie zapewnić szczęście nam obojgu.

Na te słowa miss Darnell podniosła głowę i wyrzekła powoli:

— Gdybym chociaż znała tę twoją ciotkę!

— Na cóż by ci się przydać mogło, Beatryczo? — zapytał młody człowiek.

Odpowiedziała parę słów, nie dosłyszanych przez starą, poczem młoda para zmieniła temat rozmowy. Miss Darnell nie chciała przyjąć jakiegoś przedmiotu, dawanego jej przez towarzysza.

— Proszę cię, Beatryczo — nalegał. — Jeżeli go przyjmiesz dodasz mi odwagi do przetrwania tych przykrych chwil.

Młoda dziewczyna ustępowała. Wyciągnęła rękę, lecz cofnęła ją natychmiast, mówiąc stanowczo:

— Nie, nie chcę! Trzeba zaczekać do jutra.

A kiedy towarzysz jej pytał, co znaczyć miała ta zwłoka, odpowiedziała niespokojnie:

— Nie wiem sama. To taka myśl, która przyszła, niewiadomo skąd. Zdarza się często, ze rzeczy ulegają zmianie z dnia na dzień, bez oczywistego powodu.

— Ona to powiedziała?! — zawołał Byrd, zdumiony.

— Tak, a jak panu wiadomo, fakt następny wykazał słuszność tych słów. Nazajutrz znaleziono wdowę zamordowaną a jej siostrzeniec dziedziczył po niej pięć tysięcy dolarów, tak potrzebnych mu do zdobycia szczęścia i majątku.

Nagle Byrd podszedł do mówiącego i, patrząc mu prosto w oczy, wyrzekł gwałtownie:

— Panie Hickory! Pan nie chce chyba posądzać, tak, jak ta stara wiedźma, miss Darnell! To niemożliwe!

— Ja jej nie posądzam. — odparł zdziwiony trochę detektyw.

— Ale pan przypuszcza, że to ona popchnęła swojego narzeczonego do tej zbrodni! Toby było zbyt okropne i ja tego nie zniosę, słyszy pan!

— Niech się pan uspokoi, panie Byrd. Taka myśl nie przyszła mi do głowy, zaręczam panu. Po tem, cośmy tu obydwaj usłyszeli, trzebaby mieć bardzo mało rozumu, aby wpaść na takie przypuszczenie i mieszać miss Darnell do tej sprawy.

Byrd odetchnął z ulgą.

— A teraz chciałbym się dowiedzieć, jakiego pan użył sposobu, aby sprowadzić miss Darnell na tą schadzkę?

— Przypadek zagrał tu główną rolę. Pan Morgan napisał list, błagając w nim miss Darnell o chwilę rozmowy. Wyznaczył miejsce spotkania tu, w tej szopie węglarzy. Zapewne później zmienił zdanie, bo porzucił bilecik, nie przedzierając go na szczęście, w koszyku od papierów, gdzie go podjąłem. Dowie działem się w bardzo łatwy sposób, gdzie się znajduje ta szopa i zaryzykowałem, posyłając przez chłopaka bilecik ten do miss Darnell, naśladując wiernie na kopercie pismo pana Morgan. Widzi pan, że to nie było znowu tak bardzo skombinowane — dodał Hickory z udaną skromnością.

— Znajduję przeciwnie, że jest pan godnym zastępcą pana Gryee! — odparł Byrd, zachowując całą powagę.

Na ten komplement Hickory zaczerwienił się z dumy i próżności. Nazwisko pana Gryee było ogólnie znane od rozgłośnej zbrodni w Gramerey Park, w której sławny detektyw wykazał całe swoje zdolności, zyskując podziw i uznanie szefów swoich.

Po chwili obydwaj koledzy, rozmawiając ciągle jeszcze o sprawie swojej, powrócili do Sydney, obydwaj zadowoleni z siebie.

Pierścień.

Pan Ferris siedział w swoim gabinecie przed biurkiem. Brwi miał silnie ściągnięte i wyraz twarzy zamyślony i ponurny. Przed chwilą doniesiono mu, że Gordon Hildreth, korzystając z chwilowej nieobecności dozorców, powiesił się na oknie swojej celi. Dozorca jednak przybył na czas jeszcze i odciął więźnia, którego przeniesiono natychmiast do szpitala więziennego. Stan Gordona Hildretha według orzeczenia lekarza był bardzo groźny. Fakt ten zaskoczył niemile prokuratora. Do ostatniej chwili wierzył w winę oskarżonego, którego zachowanie się podczas badania wydało mu się bardzo podejrzanem.

— Byrd nie jest mojego zdania — myślał prokurator — ale to jest dla mnie bez znaczenia. Byrd jest jeszcze bardzo młody, chętny, z powodu swojego pochodzenia, do bronienia człowieka z intelligentnego świata, w którym nie chce widzieć zbrodniarza. Całkiem odmiennego zdania jest detektyw Hickory. Ten jest poważny, doświadczony, bez uprzedzeń kastowych. Zdanie jego jest ważniejsze, niż tamtego.

Desperacki czyn Gordona Hildreth wzmocnił tylko przekonania pana Ferris i utwierdził go w jego opinii, a jednak nie mógł się oprzeć uczuciu litości dla tego człowieka, który wolał śmierć natychmiastową, niż przedłużające się tortury śledztwa, następstwem których byłoby długoletnie więzienie.

Rozmyślania prokuratora zostały przerwane wejściem woźnego, oznajmiającego przybycie Byrda i Hickory'ego.

— Proś ich natychmiast tutaj — rozkazał pan Ferris, zaciekawiony silnie.

— Dzień dobry panom — zawołał, kiedy detektywi stanęli w gabinecie. — Cóż to się stało, że widzę panów razem u siebie?

— Nastąpiło między nami małe porozumienie — uśmiechnął się Byrd.

— Porozumienie? Więc dalej chcecie panowie razem prowadzić sprawę morderstwa pani Clemmens?

— Tak jest, panie prokuratorze I właśnie w tym celu przyszliśmy przedstawić panu pewne fakta, które zupełnie inne światło rzucić mogą na tę sprawę.

— To niemożliwe! — zawołał prokurator, obejmując Hickoryego pytającem spojrzeniem.

— Tak jest — potwierdził tenże. — Pan Byrd ma słuszność, panie prokuratorze.

— Cóż się takiego stało? Macie coś nowego?

— Oczywiście. Zaledwie kiedyś opuściłem pana, kiedy wpadł m na ślad nowy. Idąc za nim, spotkałem się z panem Byrd, który również gonił za moją zwierzyną. Zrobiliśmy we dwóch ciekawe odkrycia. Mogę nawet śmiało powiedzieć, że to będzie już zakończenie naszej pogoni za mordercą pani Clemmens.

— Ho, ho! — mruknął niedowierzająco prokurator. — Chodzi więc o okoliczności nadzwyczajne i wyjątkowe?

— Tak jest, panie prokuratorze — odpowiedział Byrd. — Mamy teraz w ręku dowody winy dwóch osób. Ciekawy problem, nieprawdaż, bo przecież jedna z nich tylko jest winną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z tygodnia.

Ks. biskup Bandurski do Rady Stanu.

Wraz ze złotym krzyżem biskupim, złotym łańcuchem i pierścieniem biskupim, ofiarowanymi na rzecz Skarbu polskiego i wojsko polskie, przesłał ks. biskup Bandurski do Rady Stanu w Warszawie pismo następujące:

Dostojny Panie Marszałku Koronny! Wysoka Rado!

W tym samym miesiącu, w którym niegdyś, przed 54 laty powstał tajny Rząd Narodowy, wypowiadający walkę przemocy carskiej i obrożom srogiej niewoli, wita cała Polska, po długim okresie okrutnego ucisku i zatamowania narodowego życia, jawny najwyższy Rząd Polski w Tymczasowej Radzie Stanu w Warszawie. W karnym ordynku stają wszyscy prawi synowie Polski przy Was, Senatorowie nowo-budującej się Rzeczypospolitej.

Na Wasze barki włożono przeogromny ciężar obowiązków, olbrzymie brzemię prac i odpowiedzialności, jakie Was czekają przy budowie Państwa Polskiego. Na barki Wasze włożono Ojczyznę całą! Na Was zwrócone oczy całego świata, śledzącego pilnie, a bacznie, azali naród polski dorósł dzisiejszej doby, azali postawą swą, a ofiarą godzien stanąć w szeregu narodów wolnych, dążących poprzez twardą pracą i krwią, a potem uznojony trud do niepodległego bytu! Waszem najważniejszem zadaniem zaświadczyć wobec całego świata, że Polacy nie tylko umieli czekać na wyzwolenie, ale i czynem najszczytniejszym chcieli je przyspieszyć, ubezpieczyć, utrwalić!

Od Was oczekuje hasła naród i słucha, azali wkrótce zabrzmi złoty róg pobudką wojenną pod hasłem:

Wziąć tobie topór oburącz
I siąść stróżem u proga
I nie zwolić ni piędzi ziemi!

A na ten Wasz rycerny głos spotężni się duch, podejmie los. Z Wami dziejów księga rozwiera karty nad Narodem, wróżąc lepszą dolę!

Ze Skargą tedy powtarzam, prosząc Boga dla Was o dary „wielkiej mądrości, biegłości i umiejętności, których ustanowienie praw i opatrzenie wykonania ich potrzebuje, aby się w sprawiedliwości i w pożytkach pospolitych i w dochowaniu całości Rzeczypospolitej nie pochybiło".

Tego Wam życzę i oto się modlę aby w Was był ów duch, co się odmładza, szuka bytu i prawdy i sprzymierzeń z owymi duchy, co są wielkie, niebosiężne, co są mocne nad moce światów, a potężne, jak legendarne Króle — jak mocarze, byście mogli dźwignąć naród z legowiska gnuśnego lenistwa, wygodnego bytowania i próżnego czekania, do odważnego starcia się z odwiecznym wrogiem i ubezpieczenia raz na zawsze wydartych mu niedawno dziedzin!

Na ten wielki, ostatni, przełomowy czas niech Bóg Wam odda takie dusz jedynowładztwo, byście jako słup ognisty szli pod szeregiem zwartym na przedzie dla uratowania powagi i znaczenia Narodu w świecie, dla dobra, zwycięstwa i chwały Wolnej i Niepodległej Polski!

Przy tej sposobności składam skromną ofiarę, na którą mnie stać w obecnej chwili. Gdy Ojczyzna w potrzebie największej, nie przystoi biskupowi polskiemu stroić się w złote łańcuchy, krzyże drogie i kosztowne pierścienie. Szlachetny ten kruszec niech idzie na rzecz Skarbu powstającego Państwa Polskiego, na Wojsko Polskie. Przeznaczam na ten cel: Krzyż biskupi złoty ze szmaragdem i brylantami, złoty podwójny łańcuch weneckiej roboty i biskupi pierścień.

Proszę gorąco o przyjęcie tego daru, który płynie z ochotnego i radosnego serca z życzeniem:

„Niech pod nogi Wasze majętności i zdrowia kładzie Naród!"

Z błogosławieństwem, z czcią i oddaniem.

Biskup Władysław Bandurski.

Wiedeń, dnia 15 stycznia 1917 r.

Nowy rząd rosyjski wobec zagranicy.

Utworzony po zamachu stanu nowy rząd rosyjski, (o czem piszemy obszernie na innem miejscu) wystosował telegram do zagranicznych szefów, podpisany przez nowego ministra spraw zagranicznych posła Milukowa. Telegram ten brzmi, jak następuje:

„Doręczone przez Petersburską Ajencyę telegraficzną wiadomości poinformowały już pana o wydarzeniach dni ostatnich, o upadku dawnych politycznych rosyjskich rządów, które runęły żałośnie wobec oburzenia ludu, spowodowanego beztroską, nadużyciami i karygodnem nieprzewidywaniem ze strony tych rządów. Jednomyślność oburzenia, jaką obecnie wywołał upadły porządek wśród wszystkich zdrowych żywiołów narodu, ułatwiła bardzo przesilenie i skróciła je.

Ponieważ wszystkie te żywioły skupiły się z godnym podziwu entuzyazmem około sztandaru rewolucyi, a armia użyczyła im szybkiego i skutecznego poparcia, odniósł narodowy ruch po niespełna ośmiu dniach stanowcze zwycięstwo. Ta szybkość w przeprowadzeniu umożliwiła na szczęście stosunkowe ograniczenie ofiar, co w rocznikach przewrotów tych rozmiarów i tej wagi jest bez przykładu.

Aktem, datowanym z Pskowa z dnia 15. marca, zrezygnował cesarz Mikołaj z tronu w imieniu swojem i następcy tronu, wielkiego księcia Aleksieja Mikołajewicza, na rzecz wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza.

Zawiadamiając o tem aktem, datowanym z Petersburga z dnia 16. marca, wezwano wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza, aby objął najwyższą władzę aż do chwili, w której konstytuanta, utworzona na podstawie powszechnego prawa wyborczego, ustanowi formę rządu i nowe ustawy zasadnicze Rosyi. Tym samym aktem wezwał wielki książę Michał Aleksandrowicz rosyjskich obywateli, aby aż do ostatecznego objawienia narodowej woli, poddali się władzy prowizorycznego rządu, utworzonego z inicyatywy Dumy państwa, który posiada pełnię władzy."

Uwolnienie 15.000 Królewiaków.

C. k. Biuro korespondencyjne ogłasza: Sprawa wypuszczenia na wolność polskich jeńców cywilnych załatwioną została w myśl życzeń ogółu polskiego. Komisya, złożona z przedstawicieli ministerstwa wojny i wojskowego jenerał gubernatorstwa lubelskiego, zwiedziła wszystkie obozy jeńców cywilnych i postanowiła 15.000 osób natychmiast wypuścić na wolność i odesłać do domu. Wypuszczeni na wolność będą grupami odwożeni, tak, że na Wielkanoc wszyscy znajdą się u swych rodzin.

Manifest rewolucyjnego rządu rosyjskiego.

Prowizoryczny rząd rosyjski, jak donosi Petersburska ajencya telegraficzna, ogłosił następujący manifest do narodu:

„Obywatele! Wielkie dzieło ukończono w potężnym rozmachu. Naród rosyjski obalił dawną formę rządu. Z przewrotu tego powstała odnowiona Rosya, czego długie lata walki nie zdołały osiągnąć.

Pod naciskiem zbudzonych sił ludu akt z 17. października 1906 r. zapowiedział był konstytucyjną swobodę, która jednak nie przemieniła się w rzeczywistość. Pierwsza Duma, reprezentująca żądania narodu, została rozwiązana, druga Duma doczekała się takiego samego losu. Rząd, nie mogąc stłumić woli ludu, aktem z 3. czerwca 1907 r. postanowił odebrać ludowi część przyrzeczonych mu praw ustawodawczych. W ciągu następnych lat 10 rząd odbierał ludowi dalej powoli wszystkie prawa, które sobie lud był zdobył — i wpędził kraj w nieszczęścia nieograniczonej, samowolnej, wprost anarchicznie postępującej formy rządu. Wszelkie próby zyskania posłuchu u rządu były daremne.

Wielka wojna światowa, w którą ojczyzna została wciągnięta, znalazła ją wobec rządu moralnie upadłego, niezgodnego z narodem, obojętnego dla przyszłości ojczyzny, zawikłanego w haniebne występki. Bohaterskie wysiłki armii, która cierpiała pod naciskiem strasznego nieładu wewnętrznego, i głos przedstawicielstwa ludu, które zebrało się w obliczu niebezpieczeństwa, nie zdołały wprowadzić byłego cesarza i jego rządu na drogę współpracy z ludem.

Kiedy więc Rosya z powodu przeciwnego ustawom i fatalnego działania tych, którzy nią rządzili, stanęła w obliczu największego nieszczęścia, lud zdał ująć władzę w swe ręce. Rozmach rewolucyjny ludu, świadomego całej powagi chwili, i silna wola Dumy państwowej stworzyły rząd prowizoryczny, który uważa za swój święty obowiązek wypełnić życzenia ludu i poprowadzić kraj na świetlaną drogę swobodnej, obywatelskiej organizacyi.

Rząd sądzi, że duch głębokiej miłości ojczyzny, objawiony przez naród w walce przeciwko starej formie rządu, ożywi także naszych walecznych żołnierzy na polach walki. Rząd ze swej strony uczyni wszystko, co leży w jego mocy, aby zapewnić armii wszystko, czego potrzeba dla doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca.

Rząd wiernie przestrzegać będzie wszystkich związków, łączących nas z innemi mocarstwami.

Rząd, chwytając się wszelkich nieodzownych zarządzeń dla obrony ojczyzny przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu, uważał za swój pierwszy obowiązek ułatwić narodowi pod każdym względem wyrażenie jego woli co do politycznej formy rządu i skoro tylko będzie możliwem, powoła zgromadzenie konstytujące, na podstawie ogólnego prawa wyborczego, przyczem zapewni walecznym obrońcom ojczyzny ich udział w wyborach do parlamentu. — Konstytuanta ogłosi również ustawę zasadniczą, która zapewni krajowi nietykalne prawa wolności i równości.

Pod wrażeniem całego ucisku politycznego, jaki ciężył na kraju i tamował swobodną twórczość narodu podczas uciążliwych lat doświadczeń dla ludu, rząd prowizoryczny uważa za rzecz konieczną jeszcze przed zwołaniem konstytuanty dać krajowi natychmiast silne podstawy, zapewniające wolność polityczną i równość, aby wszystkim obywatelom ułatwić ujawnienie swych sił duchowych w twórczej pracy dla dobra kraju. Rząd postara się także wygotować zasady, które zapewnić mają wszystkim obywatelom udział w wyborach gminnych, które mają się odbywać na podstawie ogólnego prawa głosowania.

W chwili oswobodzenia ludu cały kraj z nabożną wdzięcznością wspomina o tych, którzy w walce o swoje polityczne i religijne przekonania padli ofiarą zemsty starego rządu.

Rząd prowizoryczny z radością powoła z powrotem wszystkich z wygnania i z więzień, którzy cierpieli dla dobra kraju.

Rząd prowizoryczny, pracując nad rozwiązaniem tych kwestyi, sądzi, że wypełni wolę ludu i że cały lud poprze go w jego usiłowaniach około zapewnienia dobrobytu Rosyi.

Wybory miejskie w Królestwie Polskiem.

„Nowy Kuryer Łódzki" podaje następujący obraz wyniku wyborów do Rad miejskich w okupacyi niemieckiej Królestwa Polskiego:

W Częstochowie postawił komitet polski, po porozumieniu się ze zjednoczonym komitetem żydowskim i komitetem handlowców, wspólną listę. Wybrano 18 Polaków, 8 Niemców i 9 żydów.

W Będzinie nie przyszło do porozumienia między żydami i chrześcijanami. Z tego powodu do Rady weszło 24 żydów.

W Mławie wybrano 14 Polaków i 10 żydów.

W Łomży chcieli żydzi, którzy obecnie stanowią dwie trzecie części całej ludności, oddać 14 miejsc Polakom, z tym wszelako warunkiem, że sami oznaczą polskich kandydatów. Ten warunek odrzucili Polacy, poczem wybrano 12 Polaków i 12 żydów.

W Warce wybrano na zasadzie kompromisu 2 Polaków, 2 Niemców i 2 żydów.

W Wyszogrodzie weszło do Rady miejskiej 2 Polaków i 2 żydów.

W Lubienni (na Kujawach) Rada gminna składa się z 6 żydów.

W Kowalu (Kujawy) wybrano 3 Polaków i 6 żydów.

W Goniądzu (gub. łomżyńska) wybrano 4 Polaków i 2 żydów.

W Sieradzu i Piasecznie weszło do Rad gminnych po 6 Polaków i 3 żydów.

W Szydłowcu wybrano wprawdzie 12 Polaków i 12 żydów, ale okazało się później, że z pomiędzy wybranych żydów czterech nie mówi po polsku, tak, że w ich miejsce musiano wybrać dalszych czterech Polaków. Rada miejska składać się więc będzie z 16 Polaków i 8 żydów.

W Tykocinie wybrano 3 Polaków i 3 żydów.

W Brześciu Kujawskim 6 Polaków i 3 żydów.

W Zduńskiej Woli Rada składać się będzie z 6 Polaków, 4 Niemców i 8 żydów.

W Sieradzu wybrano 12 Polaków i 6 żydów.

W Kocku 4 Polaków i 5 żydów.

W Nowem Mieście 6 żydów i 3 Polaków.

W Mińsku Mazowieckim 4 Polaków i 8 żydów.

W Błaszkach 3 Polaków i 6 żydów.

W Łodzi, największem z miast Królestwa po Warszawie, przeszła, jak już wiadomo, większość niemiecko żydowska.

W dwóch tylko miasteczkach, w Aleksandrowie na Kujawach i w Uniejowie, w Kaliskiem, wybrano Rady miejskie złożone ze samych Polaków.

Kronika tygodniowa.

Jeśli może w niniejszej kronice minę się z prawdą, jeśli nie sprawdzi się coś z mych przepowiedni, o ile *nota bene* znajdę się w tem miłem położeniu, bym miał coś przepowiadać, jeśli może zmienię nieco zwykłą swą oryentacyę, niech nikt się temu nie dziwi. Tłumaczy mnie dzień pierwszego kwietnia, czyli *Prima Aprilis*, przeznaczony na to, by jeden bliźni brał drugiego na kawał. Dawniej działo się to raz w rok, właśnie w dniu pierwszego kwietnia, obecnie, podobnie jak Wielki Post, rozciągnięto ten zwyczaj na rok cały. Kronikarz jest jednak konserwatystą, trzyma się starych zasad i, jeżeli skłamie, lub prawdy nie powie, to tylko raz w roku, w tym właśnie czasie, ale z góry przyznaje się do winy, żałuje za grzechy i obiecuje solennie poprawę, zwłaszcza, że wiele z tego, co ma powiedzieć, względnie napisać, jest prawdą, nie kłamstwem.

Prawdą więc jest przedewszystkiem, iż wszyscy żyjemy obecnie pod wrażeniem litery „w“, od której zaczyna się wiosna, wojna i Wielkanoc, a pamiętać należy, iż ta kronika jest właściwie pierwszą wiosenną, a przedostatnią wielkopostną.

Wiosna sprawiła nam już niespodziankę, której się przecież spodziewaliśmy, od środy bowiem, choć w kalendarzu wiosna, z niebios pada śnieg, a mróz zda się wołać: „Nie krzycz hop, dopóki nie przeskoczysz!“... To mnie przynajmniej cieszy, że okoliczność tę przewidziałem pierwej i wzywałem Czytelników, by zbyt wiośnie nie dowierzali i nie rozstawali się z futrami, szalami, zarękawkami, ciepłemi rękawicami i innemi tego rodzaju akcesoryami zimowego stroju. Pierwsze „w“ zakpiło sobie więc z nas, a nie inaczej uczyniło i drugie, to jest Wielkanoc, której zwiastunem, również przezemnie przepowiedzianym, było pojawienie się nowej taryfy maksymalnej, normującej zwłaszcza ceny przetworów z świńskiego ciała, bez których trudno sobie wyobrazić stół wielkanocny. Ceny tych delikatesów, jak się spodziewać należało, podskoczyły znowu i to wcale znacznie. Jeżeli do tego dodamy brak mąki i cukru, oraz zakaz wypiekania ciast, chyba z mąki kasztanowej, orzechowej lub migdałowej (a i tych niema!..), w takim razie święta Wielkiejnocy przedstawią się nam już dziś w zupełnie czarnym kolorze i chyba nikt wówczas nie weźmie za złe kronikarzowi, jeżeli, miast się radować, na żałosny ton nastroi swą lutnię i zacznie naprawdę gorzkie żale... Tradycyjne obchodzenie znajomych w dni świąteczne, z powodu zupełnego prawie braku amunicyi żołądkowej, musi w tym roku spaść z porządku dziennego, nie każdego nawet stać na to, by sobie zafundował jajko, bez którego przecież nie można wymieniać nawzajem życzeń „by nam się lepiej działo“...

I drugie więc „w“ zupełnie nie jest lepszem od pierwszego, dla trzeciego, to jest dla wojny, chowam miejsce na później, gdy się załatwię z drobiazgami, mającymi związek pewien z poruszonemi już wyżej kwestyami, to jest wiosną i Wielkanocą.

Na pierwszy więc plan wysuwa się przedewszystkiem sacharyna, która odtąd ma nam zastępować cukier i słodzić gorzką dolę, dopóki nie wynajdą uczeni innego środka w tym celu. A są już podobno na dobrej drodze. Ma to być jakaś słodkość, robiona z... naftaliny!

Z chwilą, gdy pojawiło się urzędowe ogłoszenie władz skarbowych, rehabilitujące wyklętą przez nie sacharynę, zacząłem, a sądzę, że także i inni śmiertelnicy, którzy z nią wejdą w ścisły kontakt, studya, co to zacz jest, by, jak to mówią, nie kupować kota we worku, a tem mniej go zjadać. Dla wiadomości tych, którzy tego dotąd nie uczynili, podaję bliższy życiorys tego smakołyku.

„Sacharynę, czyli bezwodnik kwasu ortosulfoaminobenzoesowego, otrzymuje się z toluolu, przez zamienienie go na kwas toluolo-siarczany, z którego otrzymuje się toluolosulfamid, przechodzący przez utlenienie w sacharynę“.

Spyta kto może, co to za dyabeł ów toluol?... Mogę mu również służyć bliższą informacyą, jeśli bowiem zabieram się do jakiego badania, staram się czynić to gruntownie i dziwię się bardzo, że właśnie z tego powodu, nie zostałem dotąd zaliczonym w poczet nieśmiertelnych z ulicy Sławkowskiej (Akademia Umiejętności), zwłaszcza, że z równą znajomością rzeczy mógłbym zabierać głos nie tylko w sprawie sacharyny, lecz, dajmy na to i prawideł pisowni polskiej.

Otóż ów toluol jest to związek chemiczny organiczny, z grupy aromatycznej, otrzymywany z balsamu tolutańskiego, znajdującego się w smole węgli kamiennych.

I teraz dopiero otwierają się nam oczy, dlaczego odczuwamy taki brak węgli kamiennych, dotąd używanych do ogrzewania naszych mieszkań, a zarazem i naszej cielesnej powłoki. Chcąc mieć dużo toluolu, a z niego potem sacharyny, trzeba oszczędzać na węglu do palenia, który ma odtąd nie tylko grzać, ale i słodzić życie wszystkim śmiertelnikom, czekającym na koniec wojny, a z nim i na powrót normalnych stosunków i zwyczajnego cukru, mającego, według opinii chemików, większą wartość odżywczą, choć nie tak słodkiego, jak jego obecna zastępczyni.

Skoro więc sacharyna, dotąd używana tylko jako lekarstwo albo finansowa kontrabanda, zyskała wszelkie prawa obywatelstwa, zajmie ona też miejsce cukru i w miłosnych wyznaniach i odtąd, mówiąc do wybranej swego serca, nie będzie się stosowało n. p. wyrażenia: „O, mój ty najsłodszy cukiereczku!“... ale „Moja, jeszcze słodsza sacharynko!“...

Tak to wojna i jej skutki wdziera się we wszelkie dziedziny naszego życia i wyciska na nich swe piętno, nie oszczędzając nawet, niedostępnego dotąd dla niej, królestwa Amora.

Drugą nowością wojenno-wiosenną, której, kto ma ochotę, mógłby już i na Wielkanoc skosztować, będzie chleb z mąki zwyczajnej, pomieszanej z mąką z grzybów. Według opinii projektodawcy, który, jak *Czas* donosi, postarał się już o patent na swój wynalazek, chleb taki ma być bardzo smaczny i mieć wartość odżywczą, równą tej samej ilości zwykłego, nawet przedwojennego chleba, przykrytego potężnym płatem szynki. Nie wspomina jednak projekt, które gatunki grzybów nadają się do tego celu. Przypuszczam, że zapewne tylko tak zwane jadalne, z wykluczeniem trujących, n. p. muchomorów, które ongi z lubością zbierał w „Panu Tadeuszu“ pan Wojski. Wykreślić więc musimy ze słownika przezwisk i wyrażenie: „Ty stary grzybie!“, skoro on ma nam zastąpić nie tylko zboże, ale nawet i drogą szynkę i ratować nas od głodowej śmierci.

Gdy tak wszyscy wysilają swe mózgownice, by wynaleźć coś, co ma zaspokoić nasz apetyt i pragnienie, pomyślałem sobie i ja, że nie powinienem zostać w tyle, zwłaszcza, że wpadłem na pomysł trudny wprawdzie do wykonania, mogący przecież przynieść społeczeństwu nadzwyczajny pożytek, gdyż nie tylko przyczynić się do ułatwienia aprowizacyi, ale równocześnie i zakończenia wojny, która, wiadomo, dzięki łodziom podwodnym, weszła w stadyum zaostrzenia. Należałoby więc tylko wynaleźć sposób spuszczenia wody morskiej ze wszystkich oceanów, a będzie się mieć niezliczoną moc ryb, których cena będzie wówczas bardzo przystępną, co zaś ważniejsze, łodzie podwodne stracą swe znaczenie i trzeba je będzie przerobić chyba na... aeroplany. Bez potrzeby budowania tunelu lub mostu dojdzie się wówczas suchą nogą do Anglii, która wówczas będzie się musiała pożegnać ze swą naturalną ochroną, jaką dla niej tworzy oblewająca ją ze wszech stron woda.

Nad projektem tym warto się zastanowić i, nie wątpię, znajdą się technicy, którzy tem się zajmą, zwłaszcza, że ja na mój wynalazek nie staram się o patent i pozwalam każdemu, by pracował w tym kierunku. Sam jestem nawet ciekawy, czy dałoby się to uskutecznić, jeśliby się zaś dało, w jaki sposób. Później, po wojnie, możnaby znowu nawodnić osuszone dno morskie, by ludzie mogli jeździć do kąpiel i mieli gdzie wydawać pieniądze, zarobione na dostawach wojennych. A takich jest dość, uległo bowiem w tym czasie zmianie i przysłowie, które dawniej brzmiało: „Słodko jest umierać za ojczyznę“. Dziś brzmi ono: „Daleko słodziej jest być dostawcą dla ojczyzny“. Dotarczać zaś różnych materyałów wojennych i niewojennych można nie tylko ojczyźnie, ale i obcym, nawet wrogom, a taki dostawca nazywa się wówczas „neutralnym“.

Kto wie, czy mój pomysł spodoba się panu Wilsonowi, który gotów go uznać za pogwałcenie praw międzynarodowych, do czego jest bardzo skory i zerwać stosunki dyplomatyczne i z *Nowościami illustrowanemi*, choć dotąd był ich stałym i punktualnie prenumeratę płacącym odbiorcą. Na każdym kroku daje ciągle dowody, że to, co Anglię boli, boli i jego, a mój projekt jest właśnie wymierzony przeciw przewrotnemu Albionowi, właściwemu sprawcy i inicyatorowi obecnej wojny, z powodu której wszyscy tak cierpimy, nie wiedząc nawet, kiedy będzie koniec tych utrapień!... Już chyba czas najwyższy, by inni za łby się wzięli, a my, byśmy mogli zacząć grać rolę neutralnych, odnosząc z tego choćby tylko takie korzyści, jak n. p. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Dyplomaci, z którymi codziennie konferuję przy bombce, są zdania, że właśnie teraz najodpowiedniejszy jest czas do zawarcia pokoju, na razie bodaj z Rosyą. Dzięki rewolucyi tam wybuchła, duch wojenny musi *eo ipso* osłabnąć, wszyscy bowiem zastanawiają się teraz nad tem, jaką wybrać formę rządów i komu je oddać. Wiadomości, jakie stamtąd otrzymujemy, są na ogół bardzo sprzeczne (najlepszy dowód, iż ambasador Buchanan na podstawie paragrafu dziewiętnastego ustawy prasowej wzywa mnie przez adwokata Dudykiewicza, bym sprostował wiadomość, w ubiegłym tygodniu podaną, iż nie jest prawdą, jakoby go zabito, gdyż cieszy się jak najlepszem zdrowiem i „robi dalej w polityce“...), to jedno zdaje się być pewnem, iż, rodzina Romanowów do władzy już nie powróci, i że Rosya ma dwa rządy rewolucyjne, wzajemnie się zwalczające, co musi się przyczynić do jej wewnętrznego osłabienia, a ono tem samem musi się odbić i nazewnątrz. W szeregach wojska także rozpoczęło się politykowanie, a to w Rosyi niczego dobrego nie wróży.

Ostatni zabytek średniowiecznego absolutyzmu w Europie, jak widzimy z manifestu wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza, który obiecuje przyjąć godność cara, ale tylko „z woli ludu“, ma się stać najliberalniejszem państwem, co jest dowodem, że z ostateczności popada się w ostateczność. Ale i ten manifest nie może być brany zbyt seryo, zwłaszcza, że następna proklamacya rewolucyonistów wyraźnie powiada, iż nie życzy sobie nikogo z domu Romanowów, którzy mogą szukać szczęścia gdzieindziej. Pozatem jedni stanowczo żądają pokoju, inni oświadczają się za wojną, co dowodzi, że w imperyum rosyjskiem, dzięki pomocy sojuszników, nastało zupełne „bezhołowie“. Anglia stara się je wyzyskać na swą korzyść i znów wysyła nad Newę lorda Milnera, nie wiadomo przecież, czy on tam co wskóra, zwłaszcza, że wojna dała się już wszystkim porządnie we znaki i, że, chcąc wewnątrz zaprowadzić nowe porządki, musi się mieć wolne ręce.

Jednem słowem zamęt i chaos, a sytuacya tak zagadkowa, iż, gdyby mnie kto zapytał o zdanie, odpowiedziałbym chyba słowami sekretarza stanu w Ameryce, Lansinga, który interwiewującym go dziennikarzom rzekł:

— Moi panowie! Sytuacya jest zbyt poważna, bym mógł coś powiedzieć!...

Równie trafnem wydaje mi się określenie krakowskiego polityka, pisującego artykuły wstępne w jednym z dzienników, który znów mówi, że dziś „umysł każdego najeżony jest pytajnikami...“

Wobec tego i ja swego decydującego zdania nie wypowiadam, ale zalecam wszystkim świętą cierpliwość, a z pewnością doczekamy się rozwiązania. Jakie ono będzie, tego także nie powiem, gdyż sam nie wiem, myślę przecież, że, właśnie dzięki owej rosyjskiej rewolucyi, szanse nasze grubo się poprawiły, a akcye mocarstw centralnych idą w górę, tak, jak znów okręty koalicyi idą na dół. Francya na przykład z taką energią zabrała się do wojny na morzu, iż zatapia nawet swe własne łodzie podwodne, jak to miało niedawno miejsce w zatoce marsylskiej. Zaostrzona walka na morzu jest przyczyną, że śledzie i sardynki żyją w ciągłej obawie o swój los, skutkiem czego ich progenitura jest nikła i charlacza. Onegdaj zdarzyło mi się spotkać z okazem, w rodzaju tak zwanych „Ostsee“ (cena tylko korona i dwadzieścia halerzy!...), nie różniącym się ani wzrostem, ani tuszą, od dawnych „moskali“!

W sprawie pokojowej, o ile to dotyczy Rosyi, miarodajnem powinno być odezwanie się w Dumie w dniu 28. lutego, więc jeszcze przed wybuchem rewolucyi, ówczesnego posła, a dzisiejszego ministra sprawiedliwości, Kiereńskiego, który, między innemi, wskazując na niebezpieczeństwo, płynące z przewlekania wojny w nieskończoność, powiedział:

— Twierdzę, że proklamowanie bezgranicznych tendencyi zdobywczych nie znajdzie wcale poparcia w narodzie. Masy, które kochają tak życie jak i wy, przelewają bezowocnie krew na granicach wschodniej i zachodniej. Pragną i one swe słowo dorzucić, gdy o los ich chodzi. Dajcie nam mówić o tem, co nas boli, co masy ludowe porusza i co im ból przynosi, a nie wystąpicie z oracyjkami, mającemi na celu podział skóry na żywym jeszcze niedźwiedziu...

Zakończył zaś słowami:

— Rosya sama znajdzie ścieżkę honorowego wyjścia z położenia, wytworzonego przez wojnę!

Słowa te odbijają się w masach tysiącznem echem i zyskują sobie poklask mas, które stają się w odradzającej się Rosyi czynnikiem władczym i decydującym. Masy te wołają zaś gromko o pokój. Może więc niedaleką jest chwila, gdy życzenie tych mas stanie się dla nowego rządu wskazówką, a nawet rozkazem.

Oby to stało się rzeczywiście jak najprędzej!... Wowczas spełni się może i najświeższa przepowiednia „pokojowa“ francuskiego księdza Coube, znanego w paryskich kołach kaznodziei i spirytysty. W kole ludzi poważnych i doświadczonych, doskonale wtajemniczonych we wszelkie *arcana* okultyzmu i stolików ruchomych, zapytywał on pewnego razu ducha, kiedy będzie koniec obecnej wojny, na co otrzymał stanowczą odpowiedź, że między pierwszym lipca a pierwszym sierpnia (roku?...), a to na skutek decydującego zwycięstwa mocarstw sprzymierzonych. Dodał zaś, że „ludzie złośliwi widzą w spirytyźmie manifestacye dyabelskie, w rzeczy samej jednak idzie tutaj o wyciągnięcie na światło dzienne rzeczy prawdziwie dobrych.“

Zagadki do nagrody.

Okienko.

Ułożył A. J. Tonek, Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a	a
a		l		l
l	ł	m	m	m
o		o		r
r	t	t	ż	ż

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Królestwie Polskiem. 2. Wyspa na Morzu Śródziemnem. 3. Sygnał.

Łamigłówka.

Ułożył Romcio Węzełek.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie.

– aga
– gor
– zaw
– ena
– ora
– mam
– ora
– wad
– ara
– ára

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z Szymanek, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Na pierzynie Pawła Bello sto zegarów.

Okienko.

Ułożył Z Szymanek. Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a	a	a	a
a		c		c		d
h	h	i	i	i	i	k
k		l		m		m
m	m	n	n	o	o	o
o		r		r		r
r	t	t	t	t	u	u

Znaczenie wyrazów: 1. Moneta grecka. 2 Rodzaj maszyny 3 Objaśnienie lekcyi lub ewangelii. 4. Przerwa podczas przedstawienia.

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek. Kraków

W miejsce kwadratów i kresek wstawić litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię, przydomek i nazwisko współczesnego malarza polskiego.

			□			
		—	□	—		
	—	—	□	—	—	
—	—	—	□	—	—	—
	—	—	□	—	—	
	—	—	□	—	—	
	—	—	□	—	—	
	—	—	□	—	—	
	—	—	□	—	—	
	—	—	□	—	—	
	—	—	□	—	—	
	—	—	□	—	—	
	—	—	□	—	—	
—	—	—	□	—	—	—
	—	—	□	—	—	
		—	□	—		
			□			

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska 2. Owad. 3. Drzewo liściaste. 4. Sprzęt domowy 5 Nabiał. 6. Drzewo szpilkowe. 7 Część nogi. 8 Drzewo liściaste. 9. Zabawa towarzyska. 10. Naczynie kuchenne. 11 Część budynku 12 Gatunek kawy. 13. Tytuł wschodni 14. Korzeń używany jako przyprawa. 15. Rodzaj malowidła. 16. Pierwiastek. 17. Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył S. Drewienko, Prądnik.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Kanwa bez obawy odpowie wizytom.

Grzebieniówka.

Ułożył E. Winter, Tarnów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy utworzy nazwisko i imię zmarłego niedawno brygadyera Legionów polskich.

```
⊔ ⊔ ⊔ ⊔ ⊔ ⊔ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
 —   —   —   —   —   —   —   —
 —   —   —   —   —   —   —   —
 —   —   —   —   —   —   —   —
 —   —   —   —   —   —   —   —
 —   —   —   —   —   —   —   —
 —   —   —   —   —   —   —   —
 —   —   —   —   —   —   —   —
```

Znaczenie wyrazów: 1 Oszklona szafka wystawowa. 2. Polski humorysta 3. Wyspa w Azyi 4. Poeta hiszpański. 5. Postać z mitologii greckiej 6 Kraj w Europie. 7. Tkanina bawełniana. 8. Miasto na Śląsku pruskim.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Doża badał mocno konie raka.

Bilety wizytowe.

Ułożyła L. Schipperowa, Lwów.

Z liter na biletach ułożyć imię i nazwisko współczesnych polskich pisarzy.

JONASZ C. WIRPAK.

ROMAN F STĘŻESKI.

CYRYL DE LUNA.

WITOŁD SAS GAWUNIK.

PAWEŁ BRUSSOL

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Album Legionów polskich.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 11.

Łamigłówka:

Osa
lin
ten
ona
oko
kij
len
Ewa
lis
och
Iza

Łamigłówka literacka: Słowacki, Krasicki, Konarski, Kołłątaj.

Logogryf:

```
M o h i l e w
I l l u z y a
C y k l o p i
K a r a b i n
I n k a u s t
E g z a m i n
W i n n i c a
I n w a z y a
C z e s ł a w
Z e g a r e k
```

Zadanie do przestawienia: Wszędzie psy boso chodzą.

Zgłoskówka:

Jodoform.
Oddychanie
Zaleszczyki
Eklektyk.
Fajans.
P top.
Ogiński.
Neapol
Iryd.
Arno.
Teleskop.
Olyka.
Władysław.
Sierżant.
Krasiński.
Jarząb.

Trójkąt magiczny:

```
E m i l i a P l a t e r
M a ł g o r z a t k a
I l u m i n a c y a
L o m b a r d y a
I z w o l s k i
A r t e m i s
P ą c z e k
L a l k a
A r f a
T u r
E j
R
```

Okienko:

F	l	o	r	i	n	a
l		e		g		
o		m		o		
r	e	m	a	g	e	n
i		g		i		
n		e		t		
a	g	o	n	i	t	z

Bilety wizytowe: Sahajdaczny Minister bez teki. Powieściopisarka. Lekarz sztabowy. Chorąży sanitarny.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W. Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków, M. Planecka Kraków, K. Gebhardt Kraków, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Medyńska Zakopane, S Kowal Nowy Sącz, B Weinoling, Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, J. Baczyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków, W. Krzywicki Praga, E Bogdańska Koropuż, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów, K Gołąb Nowy Sącz, S. Roth Tarnów, W. Stachowicz Lwów, A. Gliński Przemyśl, E Winter Tarnów, J. Sosenko poczta polowa 286

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Sosenko, poczta pol. 286.** Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Prosimy o gazety przeczytane. Jeńcy wojenni Polacy w obozach w Austryi i w Niemczech potrzebują duchowej łączności ze światem zewnętrznym, a tym łącznikiem są gazety. Każdy Czytelnik, lub Czytelniczka zrobi dobry uczynek jeśli z własnego domu lub od znajomych zbierze gazety i przyszle je pod adresem **Komitet Opieki nad jeńcami wojennymi Polakami, Kraków, Gołębia 20, II. p.,** skąd dalej, tym co potrzebują, się roześle.

Z półek księgarskich.

Kultura Polski. Miesięcznik. Luty 1917 Rok I. Zeszyt II. Treść: 1. Konsolidacya. 2. *L Wasilewski*: Granice wpływów kultury polskiej. 3 *T. Wołek*: Państwowość i niepodległość. 4. *Z. Zawisza-Gąsiorowska*: Żołnierz-poeta. 5. *St Długosz*: I. Trzeba pieczętować krwią; II. Nad Wisłą. 6 *J. Pilat*: Waluta polska 7. Budowanie państwa. *M Balsigerowa*: Polskie Ministerstwo Pracy. 8 *Andrzej Strug*: Tomek. 9. Z Polski: *J. B* Z Litwy. – *Wacław Sieroszewski*: Dla niezawisłości. *J. Stromiński*: Pomoc społeczeństwa dla armii. *o* Z ruchu oświatowego w Poznańskiem. 10. Oceny i sprawozdania: *H. Elzenberg*: Legiony i romantyzm. 11. Kronika: Związek artystów. Ruch odczytowy. Nowe Życie. Po zjeździe Macierzy. 12. Książki nadesłane do redakcyi.

Prenumerata: Rocznie koron 12, kwartalnie koron 3. Cena zeszytu drugiego 2 korony.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Dunajewskiego 7. Godziny przyjęć: od 11 1 i 5 7.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.

Kupuję i sprzedaję



złoto, srebro i brylanty oraz wszelką biżuterye nową i antyczną. Płacę najwyższe ceny.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski
J. Cyankiewicz, ul. Sławkowska 24.

Wojenny zegarek z branzoletką

dokładnie zregulowany i obciągnięty



niklowy lub stalowy K 25·—, 30·—, 35·—, z radiową tarczą świetlną K 30·—, 35·—, 40·—. Zegarek remontoir z perłową masą K 30·—, 35.—. Srebrny zegarek z branzoletką kor. 50·—, 60·—. 14-sto karatowy złoty zegarek z branzoletką K 130·—, 160—. Na każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

I-sza fabryka zegarków
Hanns Konrad
c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr 1570 (Czechy)
Główny katalog darmo i opłatnie

Administracya Nowości illustrowanych

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) **„Wojenny Balonik“**
Wacława Grabiańskiego
cena 1 kor.

b) **„Po ślubie“**
Artura Gruszeckiego
cena 4 kor.

Na porto polecone nadsyłać należy dla *a)* 50 hal., dla *b)* 70 hal.

Za wysyłki niepolecone Administracya nie odpowiada. — Za zaliczką nie wysyła się.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór

Czarodziejsko piękną

i młodzieńczo świeżą, różową cerę aż do późnej starości osiągną panie jeżeli używają mojej tysiąckrotnie wypróbowanej i uznanej emulsyi liliowej. Pryszcze, piegi, zajady, plamy, zmarszczki i t. p. znikają w krótkim czasie. Gwarancya zapewniona. 1 flakon liliowej emulsyi razem z 1 odpowiedniem mydłem piękności koron 5·30.

A. JELINEK, Wiedeń 69. Fach poczt. Oddział 25.

Wschodnie perły!

Nowy wynalazek! Skończona imit. prawdz. pereł. „Orient“ perły mają równą wagę! kolor! połysk! farbę! ciężar! kształt! wielkość jak prawdz. perły. Nie niszczą się nawet po latach. Dla reklamy też osobom prywatnym po cenie hurtownej: 1 sznurek pereł wraz z modną spinką I-ej jakości K 35.— II-ej K 25.—. Kulczyki (w prawdziwej oprawie urzędowo cechowane) K 25.—, śrubki K 20.— i t. d. Prospekty zadarmo! Także na spłatę! Zastępcy poszukiwani.

Orient-Perlen Engros Wien II. Praterstr. 50/2 Tür 6.

PRECZ Z WIDZIAL-nem skróceniem nogi Wasz chód będzie elastyczny i lekki. Każdy normalny bucik do noszenia.



Broszurę darmo wysyła **Extension** Sp. z ogr. por. **Frankfurt nad Menem Eschersheim Nr. 36.**

Już wyszedł
Album Legionów Polskich

Zeszyt I.

Cena 2 korony.

Do nabycia w Administracyi „Nowości Illustrowanych“.

Trociny drzewne

sprzedaje

Zarząd Wodociągu miejskiego, Kraków, Dz. XII., Senatorska 1.

Branzoletka z zegarkiem i szkłem ochronnem

Radiowa tarcza świecąca.



Branzoletka z zegarkiem i rzemykami, duży format K 10·—. Radiowy K 14·—. Branzoletka z zegarkiem, mały format K 16·—, 18·—, radiowy K 20·—, 22·—, z precyzyjnym werkiem Anker K 24·—, marki Amalfa K 30·—, radiowy koron 10·— więcej, z szkłem ochronnem K 2·— więcej. — Wojenny zegarek z dobrym werkiem Anker kor. 10·—, I. jakości K 15·—, 20·—, 24·—, prawdziwy srebrny K 30·—. Budzik kieszonkowy K 40·—, radiowy K 50.—. Wojenny budzik niklowany 20 cm, wysoki K 10·—, 3-letnia gwarancya. Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości i 1·— K na opakowanie i porto opłacone do całych Austro-Węgier i w pole wysyła **I-szy skład zegarków wojennych**

Max Böhnel, Wiedeń, IV. Margaretenstrasse 27/62.

Oryginalny cennik fabryczny darmo.

Nowość! Kieszonkowa lampa dynamo (bez bateryi) 20 koron. **Nowość!**

Darmo i opłacony

otrzmuje każdy na życzenie mój katalog główny z prze-



szło 4000 odbitek zegarków złotych i srebrnych, przedmiotów muzycznych, przyrządów do golenia, skrzypiec do nauki i koncertowych po kor. 12·—, 14·—, 16·—, 18·—, 22·—, 30·—, 40·—, 50·70 i wyżej. Dobre harmonijki po kor. 8·—, 10·—, 12·—, 14·—, 16·—, 22·—, 30·—, 40·—, 50·— i wyżej. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez dom wysyłkowy

HANNS KONRAD
c. k. nadworny dostawca w Brüx, Nr. 1746 (Czechy).

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych.

Potęga utajona w nas!

Książka ta nadzwyczaj ciekawa poucza, jak wpływać na ludzi, zjednywać miłość i wyzbyć się złych nałogów. Cena K 1·50, z przesyłką K 2. Losy swojego powodzenia, charakter, zdolności, sekrety małżeństwa, silnej woli i bogactwa — po zniżonej cenie wysyła się 5 książek za 4 kor. Osobiście i pisemnie odkrywam tajemnice człowieka i daję drogocenne rady. Lwów, Pańska 9. I. p. od 3—7 popołudniu. **FRENO-GRAFOLOG.**

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele i t. p. szybko i starannie, po cenach umiarkowanych.

W jaki sposób wypiękniałam!

„Jakże byłam szkaradna!“ — tak opowiada pewna młoda kobieta, której portret w środku się znajduje. — Zresztą nie byłam niemiłej postaci, ale przez kilka lat była cera mojej twarzy tak zeszpecona, że była prawie odrażającą. — Używałam najrozmaitszych środków, ale zawsze nadaremnie. Byłam już prawie zrozpaczona! Za poradą mojej przyjaciółki jednak sprowadziłam cztery słoiki „HELINU“ i używałam według przepisu. — Już po kilku dniach zauważyłam, że szpecąca moją twarz nieczystość, ustępowała w sposób w oczy wpadający, a po kilku tygodniach zupełnie znikła. — Twarz moja stała się miła, czysta i gładka, cera przyjemna, delikatna i różowa, moje białe ręce zyskały na dystyngowanej piękności i delikatności. Znajomi, którzy mnie przez dłuższy czas nie widzieli, ledwie mnie



poznać mogli. — Jak przedtem byłam lekceważona, tak obecnie stałam się ulubienicą wszystkich. Wnet uchodziłam powszechnie za piękność i niebawem mogłam według własnego upodobaniu przystąpić z wybrańcem do ołtarza. Rówieśniczkom moim, które jeszcze nie próbowały tego cudownego środka, mogę jak najgoręcej polecić, aby sobie sprowadziły kilka słoików „Helinu“ ze składu apteki pod „Białym Orłem“, L. Vertesa. **Lugos Nr. 742,** jeżeli pragną pozbyć się jakichkolwiek wyrzutów, skórnych i uzyskać trwałą piękną cerę. Wysyłka następuje najmniej w ilościach 3 słoików „Helinu“ lub 2 słoików „specyalnie silnego „Helinu“ wraz z opisem sposobu używania, z opakowaniem i opłatą pocztową za K 10·—. Za mniej niż za K 10·— nie wysyła się, ponieważ koszta opakowania i opłata pocztowa są zbyt wygórowane.

1 mydełko „Helina“ 3 kor. 50 hal., 1 pudełko pudru „Helin“ 1 kor. 80 hal. Dwa kompletne garnitury (mianowicie po dwa mydełka „Helin-Krem“ i pudru 14 kor. 80 hal. opłatnie).

ADMINISTRACYA „Nowości illustrowanych“ odsprzedaje fotografie i klisze cynkowe z każdego numeru po połowie ceny własnych kosztów.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu, Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego